

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok V, nr 7 (86)

Wilno, 28 marca - 10 kwietnia 1993

cena 10 talonów
(1500 zł., indeks 383678)

MÓWIĄ POLACY - POSŁOWIE SEJMU REPUBLIKI LITEWSKIEJ

W obecnym Sejmie Republiki Litewskiej jest 6 posłów Polaków. Z czterema z nich - Medardem Czobotem, Janem Mincewiczem, Arturem Płokszą oraz Zbigniewem Słemienowiczem rozmawia Stanisław Widtmann.

Z przykrością musimy poinformować naszych Czytelników, że przewodniczący sejmowej frakcji ZPL, poseł Ryszard Maciejkianiec odmówił udzielenia wywiadu, nie podając motywów.

Poseł Karol Śnieżko zgodził się udzielić nam wywiadu w nieco późniejszym czasie.

Medard Czobot (Partia Chrześcijańsko Demokratyczna):

Światła część społeczności odchodzi od ZPL-u

„Znad Wilni”: Chrześcijańscy demokraci na Litwie kojarzą się z katolicyzmem i Kościołem. Wiadomo jednak, że Kościół Katolicki nie ma takich zasług w walce z komunizmem i autorytetu moralnego w społeczeństwie litewskim, jak na przykład Kościół w Polsce. Czy po spustoszeniach, jakie na Litwie poczyniła powszechna ateizacja istnieje szersza perspektywa wypełnienia tej próżni w oparciu o ideologię chrześcijańską?

M.Czobot: Nie można postawić znaku równości między Kościołem w Polsce i na Litwie, między polską i litewską chadecją. Polska mimo iż podlegała Moskwie i rządziły w niej siły komunistyczne, nie miała Syberii, na którą mogłaby zesłać swoich duchownych, swoich wiernych i oponentów politycznych. Tu było inaczej. Od początku władza sowiecka prześladowała Kościół. Świątynie były zamykane. W Polsce otwartej walki z Kościołem nie prowadzono, był miejscem, gdzie ludzie mogli rozwiązywać wiele problemów walki z komunizmem. Akcje Solidarności, „latające uniwersytety” były popierane przez Kościół i miały tam schronienie. W Polsce Kościół odgrywał ogromną rolę antybolszewicką. Przy jednoczesnej niby pobłażliwości ze strony państwa. W Litwie sytuacja była o wiele bardziej trudna i tak skomplikowana, że nie było możliwości zorganizowania szerszej akcji antybolshewickiej. Dopiero teraz, po 50 latach ateizacji i niszczenia wszystkiego co katolickie, co chrześcijańskie, rozpoczęła się odbudowa. Partia Chrześcijańsko-Demokratyczna, która jeszcze trzy lata temu nie istniała, dzisiaj w Sejmie jest trzecią pod względem liczby swoich przedstawicieli. Waga tej partii bardzo wzrosła. Uważam to za duże osiągnięcie. W miastach i na prowincji tworzą się jednostki partyjne, ludzie przychodzą do tej partii i myślę, że ma ona dużą przyszłość.

- Czy elity tej partii nie mają problemu z populizmem wśród szeregowych członków? Niektórzy księża nawoływali do wstępowania do tej partii. Jej członkowie to w znacznej części ludzie w podeszłym wieku.

- Nasza partia dopiero się odbudowuje, albo raczej tworzy się od nowa. Mamy wiele trudności. Nie całe duchowieństwo popiera działalność partii. Są przecież encykliki i wskazania papieża, zabraniające duchownym udziału w walce politycznej. Jeśli nawet część duchowieństwa popiera tę partię, to nie tak głośno, i rzadko z ambony. Chrześcijańscy demokraci nie stawiają sobie celu zapędzania ludzi do kościołów. Celem naszym jest przede wszystkim odbudowanie mentalności chrześcijańskiej w Sejmie, w rządzie, we współżyciu partyjnym, społecznym, gospodarczym.

- Jest Pan członkiem sejmowej komisji ds. zdrowia. Co w tym zakresie udało się zrobić dla Litwy i Wileńszczyzny?

- Uważam, że w miarę możliwości, które mieliśmy w ramach tej komisji, zrobiliśmy stosunkowo dużo. Zostały stworzone podstawy do przebudowania całego systemu medycyny i opieki lekarskiej na zasadach właściwych niepo-

dległemu państwu. Poprzez te ustawy pomaga się i Wileńszczyźnie i całej Litwie.

- Pod względem medycznym Wileńszczyzna jest najbardziej zaniedbanym regionem. Co się robi dla tych ludzi tu i teraz?

- Oprócz opracowania ustaw dotyczących spraw zdrowia i opieki społecznej organizujemy wszelką pomoc charytatywną. Jeżeli chodzi o Wileńszczyznę, to Polska przeznacza poważne sumy na opiekę nad naszymi placówkami. Akademia Medyczna w Białymstoku przysyła różne urządzenia i lekarstwa. Koło medyczne w Wilnie konsultuje regularnie naszych pacjentów. Ostatnio do tej akcji włączyli się lekarze z Białogostoku. Obok tego istnieją społeczne polskie organizacje - przy kościele Św. Ducha, Stowarzyszenie Katolickie Polaków na Litwie. Otrzymują one wiele lekarstw, odzieży, żywności, która jest regularnie rozdzielana potrzebującym. Wydaje mi się, że to, co się robi, jest dobrym początkiem tego, co można zrobić w obecnych warunkach. Trzeba tylko dbać o to, by ta pomoc trafiała do osób naprawdę jej potrzebujących.

- Czy chadeci litewscy mają kontakty z siostrzanymi partiami w Polsce?

- Nasza chadecja ma bardzo dobre kontakty z chadecją niemiecką. Z polską również rozszerzamy współpracę. Byłem niedawno w Polsce, gdzie omawiałem drogi współpracy. W maju ma się odbyć kongres polskiej chadecji. Zostaliśmy zaproszeni dla omówienia wspólnych spraw. Między innymi mamy pomysł wydawania wspólnej polsko-litewskiej gazety, która byłaby nastawiona na współpracę Polaków z Litwinami, państwa z państwem.

- Niektórzy Polacy uważają, że nie mogą należeć do prawicowych partii litewskich ze względu na nieprzychylność tych partii wobec Polaków?

- Uważam, że działanie w różnych partiach litewskich, w różnych strukturach jest jedyną drogą znalezienia wspólnego języka i wspólnego załatwienia spraw polskich na Litwie. Wydaje mi się, że jeśli można mówić o jakimś nacjonalizmie to właśnie chadecja najbardziej jest jego pozbawiona.

- Jaki jest stosunek chadecji litewskiej do mniejszości narodowych?

- Absolutnie normalny...

- Wielu Polaków uważa, że chadecja mogłaby poprzeć ich postulaty. Dlaczego tego nie uczyniła?

- Chadecja szukała Polaków, stale zaprasza do współpracy. Chce, żeby przyszli do tej partii. Zaprosiła mnie do wzięcia udziału w wyborach z ich ramienia. Zaprosiła pana Władysława Mackiewicza, popierała nas...

- Zgodzi się Pan jednak, że poparcie poszczególnych osób ze środowiska polskiego to jedno, a wystąpienie sejmowe z poparciem służących postulatów frakcji ZPL to co innego?

- Chadecja jako partia polityczna starała się naturalnie o zwycięstwo dla swych przedstawicieli...

Dokończenie na s. 4-5



Zawsze uroczy jeden z zakątków Wilna...

Fot. Piotr Jankowski

WSPÓLNOTA ŻYDOWSKA W WILNIE

Historia Żydów na Litwie sięga średniowiecza. To są długie i ciekawe dzieje, o których, niestety, do niedawna prawie zupełnie się nie mówiło. Może dzieje jak każdego narodu, ale też i inne. Ta inność polega przede wszystkim na niespotykanym tragizmie tego narodu za pamięci bieżącego pokolenia jeszcze.

19 kwietnia, czyli za niespełną miesiąc w Warszawie będzie uroczystość obchodzona wielce smutna rocznica związana z losami Żydów polskich w okresie II wojny światowej - data powstania w getcie warszawskim. W tym roku jesienią też przypada podobna rocznica buntu i likwidacji getta wileńskiego.

Do Warszawy więc przybędą z całego świata delegacje żydowskie z oficjalnymi przedstawicielami rządu Izraela, różnych organizacji rozsianych nie tylko po Europie. Przed pomnikiem Bohaterów Getta zostaną złożone wieńce od władz najwyższych RP, Izraela, Warszawy, różnych instytucji społecznych. Tego samego dnia też nastąpi odsłonięcie pomnika Szmula

Zygelbojma - członka Polskiej Rady Narodowej w Londynie z ramienia żydowskiego Bundu. On właśnie w proteście wobec bierności świata za eksterminację narodu żydowskiego przez hitlerowców popełnił samobójstwo, dając dowód jednocześnie, że Żydzi nie godzą na zagładę, wyrażając bunt, czego też dowodem były powstania i różne akcje oporu.

W stolicy Polski też w tym samym dniu zostanie odsłonięty pomnik dzieciom żydowskim, złożą się wieńce i kwiaty na grobach powstańców. W Sali Kongresowej odbędzie się dla gości i przedstawicieli różnych organizacji i społeczeństwa premiera spektaklu Juliana Tuwima „My, Żydzi Polscy”. Odbędą się też inne imprezy i liczne spotkania.

Niejako w kontekście tej daty, jak też w związku z zainteresowaniem naszego pisma problemami mniejszości narodowych przeprowadziliśmy wywiad (patrz: s. 3) z przedstawicielem Wspólnoty Żydów na Litwie. Jest to rozmowa o ich tu sprawach bieżących.



O sprawiedliwość historyczną

Od jednego z Waszych czytelników dowiedziałem się, żeście byli łaskawi wydrukować artykuł/apel „O sprawiedliwość historyczną” („Znad Wilii”, nr 3/93). Listów popierających tę inicjatywę i akcję mam już całkiem sporo, co jest najlepszym dowodem, że nie jestem osamotniony w tego rodzaju myśleniu.

Niestety, polskie mass media, tak krajowe, jak i emigracyjne, wykazały dotychczas bardzo słabe zainteresowanie. Tym bardziej wdzięczny jestem WPaństwu za umożliwienie Polakom na Litwie zapoznania się z akcją i uprzejmie proszę o przyjęcie za to gorącego podziękowania, jak też za przysłanie mi dokumentalnego egzemplarza. Oczywiście, będę na bieżąco informował o rozwoju akcji, tak jak i w wszystkich innych, którzy pozytywnie zareagowali na ten apel.

Marian-F. Respond-Głowacki
Lozanna, Szwajcaria

Pamięć o młodych latach

Z zadowoleniem przeczytałem artykuł („Znad Wilii”, 3/93) o swoim bardzo dobrym i kochanym Przyjacielu ks. Józefie Obrębskim. Zamieszczone wspólne zdjęcie przypominało mi młode lata. Cieszę się, że moi Koledzy jeszcze mogą pracować, bo już tego nie jestem w stanie robić. Dziękuję serdecznie za pamięć.

Ks. Antoni Chomicki
Murafa, szargorocki rej.
obwód winnicki, 288058 Ukraina

XXX

Myślę, że prenumerata pisma, którego egzemplarz przeczytałem z dużą uwagą, pomoże w Polsce o wiele lepiej zrozumieć sytuację swych rodaków na Litwie, a także nawiązać ściślejsze z nimi kontakty. Przede wszystkim z osobami działającymi w dziedzinie ekonomicznej, jak też kulturalnej i innych.

Robert Księżopolski
Warszawa, Polska

Marcowa Środa Literacka

Szkoda, że nie brałem udziału w ostatniej Środzie Literackiej. Tym niemniej chciałbym podzielić się dawnym pomysłem. Chodzi o to, czy pismo „Znad Wilii” nie mogłoby ułożyć i wydrukować „polskiej mapy literackiej Litwy” - z wykazem miejscowości urodzenia i życia literatów. Ilu takich było? W jakich epokach i jakich regionach tworzyli? W informatorach, wydanych dotychczas na Litwie, uwzględnia się tylko litewskojęzycznych autorów. Czyżby ziemia ta nie urodziła twórców polskich, białoruskich, rosyjskich, niemieckich, karaimskich, żydowskich? I kto zadba o polskie wydanie „geografii literackiej” tej ziemi?

Niestety, prócz pomysłu nie mogę zaproponować pismu nic, ale na pewno znajdzie Pan Redaktor wykonawców takiego ambitnego planu, potrzebnego szkole, krajoznawcom i innym miłośnikom słowa polskiego.

Valdas Banaitis
Wilno

XXX

Dziękuję za pamięć i informacje o kolejnych Środach Literackich u Bazylianów. Oby odbywały się one regularnie i częściej!

Jerzy Timoszewicz
Warszawa, Polska

Zapraszamy do współpracy

Uważam, że Polacy na Litwie mogą publikować swe utwory na łamach nowo powstałego Pisma Literackiego Młodych - „Kartki”, uczestniczyć w Literackim Konkursie Młodych.

Roman Godlewski
ul. Zwierzyniecka 14 m. 203
15-333 Białystok, Polska

Nawiążę kontakt

Za pośrednictwem pisma chciałbym nawiązać znajomość z osobą polskiego pochodzenia na Wileńszczyźnie, zaprosić ją do siebie, żeby pokazać zabytki architektury naszego regionu. Z kolei pragnąłbym zwiedzić Wilno i Wileńszczyznę. Owszem, są organizowane wycieczki, ale wolę podróżować inaczej, szczególnie oglądać zabytki i sam je wybierać.

Krótko o sobie. Mam 28 lat i jestem kawalerem. Mieszkam na wsi w południowej Polsce, niedaleko granicy z Czechami. Pracuję w PKP jako funkcjonariusz służby ochrony kolei. Interesuje mnie sport i turystyka, a szczególnie stare zabytki.

Piotr Bednarz
Radowice 2, 48-384 Radowice-Nowaki
woj. opolskie, Polska

INFORMACJE • INFORMACJE • INFORMACJE

• 16 marca przebywający z oficjalną wizytą na Litwie premier Białorusi Wiaczesław Kebicz podpisał z p.o. premierem RL Bronisławem Lubysem między państwowe porozumienie w sprawie wolnego handlu oraz współpracy handlowo-gospodarczej na rok 1993.

• 16 marca minister gospodarki Julius Veselka podpisał umowę z firmą „Philip Morris” o sprzedaży pakietu kontrolnego akcji Kłajpedzkiej Fabryki Tytoniowej. Wysokość kontraktu przekracza 40 mln dolarów USA, z czego do budżetu państwa wpłynie 12,5 mln. Amerykanie zobowiązali się wybudować obok Kłajpedy nowoczesną fabrykę papierosów, zaś starą - zlikwidować. Zatrudnionych zostanie około 500 pracowników. Pierwszej produkcji oczekuje się po roku. Skorzysta z tej umowy też Kowieńska Fabryka Tytoniu, której w ciągu trzech lat firma dostarczać będzie surowiec, części zamienne.

• 17 marca prezydent Litwy Algirdas Brazauskas przybył do Kopenhagi. W programie wizyty roboczej odbyło się spotkanie z premierem Królestwa Danii Poulem Nyrupem Rasmusem, innymi politykami.

• 18 marca prezydent Litwy przybył z oficjalną wizytą do stolicy Islandii Reykjavíku. Następnego dnia się spotkał z premierem Islandii Danilem Odsonem, ministrem spraw zagranicznych Jonem Baldvinem Hannibalssonem, został przyjęty przez panią prezydent Vigdis Finnbogadottir.

• 17 marca ministrowie komunikacji Litwy i Rumunii Jonas Biržiškis i Paula Teodoru podpisali układ o udzieleniu statusu największego uprzywilejowania w komunikacji samochodowej.

• 17 marca rząd RL postanowił o zindeksowaniu od 1 kwietnia płac. Pracownikom budżetowym - przeciętnie o 15 proc. Emerytury się zwiększą o 20 proc., o 15 proc. odszkodowania za uszkodzenie zdrowia, zasiłki dla bezrobotnych. Minimalny poziom utrzymania określono na 2340 talonów (około 5 USD) miesięcznie.

• 19 marca rejon święciański odwiedziła państwowa delegacja na czele z przewodniczącym Sejmu Česlovasem Juršenasem. Nadal nie jest ukończona tam budowa szpitala i muzeum, podbrodzkiej przychodni, dawni gospodarze nie mogą odzyskać swojej ziemi.

• 22 marca prezydent RL Algirdas Brazauskas przyjął nadzwyczajnego i pełnomocnego ambasadora Rosji Nikołaja Obiertyszewa. Omówiono m.in. sprawy, które będą rozpatrywane na przyszłym spotkaniu

premierów Litwy i Rosji. Poprzedni premier RL nie zdołał nakłonić rosyjskiego przywódcę rządu do takiego spotkania.

• 22 marca Wspólnota Europejska wyznaczyła Litwie pożyczkę w wysokości 118 mln dolarów amerykańskich.

• Już znamy nazwiska nowych ministrów w szóstym Rządzie RL. Są to: minister energetyki - Vladas Stasiukynas, minister leśnictwa - Gintautas Kovalčikas, minister zdrowia - Jurgis Brėdikis.

• Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa za pośrednictwem kierownika Konsulatu Generalnego RP w Wilnie p. Dobiesława Rzemieniewskiego odznaczyła Halinę Jotkiaitę i Jerzego Surwiłę Złotymi Medalami Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej. Zbigniew Markowicz otrzymał także Medal Srebrny.

• Wilnianin Julian Boładz został zwycięzcą w konkursie „Kresy Wschodnie pod Okupacją 1939-1945 r.” organizowanym przez Archiwum Wschodnie i PAN. Dyplom oświadczenia wręczyła mu z ramienia jury jego członkini dr Aleksandra Niemczykowa.

• Kierownik wileńskiego wydziału oświaty i spraw młodzieży V. Kaupinis mianował dyrektorem polskiej szkoły nr 67 w dzielnicy Justyniszki A. Błaszkiwicza. Wreszcie szkoła, której budowa jeszcze trwa, ma swego gospodarza.

• Od 1 kwietnia zdrożają rozmowy telefoniczne. Np. za minutę połączenia z Moskwą trzeba zapłacić 60-80 talonów, z Mińskiem - 40-60.

• Wg danych statystycznych na Litwie 80 proc. obywateli egzystuje poza granicą nędzy.

• 18 marca polscy celnicy w Szczecinie zatrzymali grupę litewskich turystów wracającą z Niemiec. Znalezione i skonfiskowano 266 gazowych pistoletów i 2000 baloników do nich.

• Zaś na innej polskiej granicy w pociągu Berlin - Petersburg zatrzymano dwóch Litwinów, którzy wieźli niewielką ilość narkotyków, pistolet, 10 nabo i tyleż fałszywych studolarówek.

• 20 marca odbyła się pierwsza na Litwie międzynarodowa wystawa psów rasowych. W Litewskiej Księdze Rekordów Guinnessa odnotowano nowy rekord - zarejestrowano 1150 psów 75 ras. Championem został czarny rosyjski terier Arre-Frais-Kleriks.

• Jeżeli dalej tak pójdzie, to wkrótce w Wilnie nie będą jeździły trolejbusy - towcy metali ukradli 800 metrów trolejbusowych linii.

Prenumerata

Czytelnicy na Litwie mogą zaprenumerować nasze pismo w urzędach pocztowych. Czytelników z byłych republik Związku Sowieckiego w tej sprawie prosimy o kontakt z redakcją.

Prenumeratę w Polsce załatwia się poprzez wpłatę należności na konto Bank PKO S.A. VI Oddział w Warszawie

konto złotówkowe :
Nr 501161-42112989-2510-1110;

konto dolarowe :
Nr 501161-42112989-2510-7870.

Cena prenumeraty rocznej wynosi 200 tys. zł, półrocznej - 100 tys. zł. Prosimy w dopisku wskazać, że na prenumeratę oraz zawiadomić o tym redakcję.

Prenumeratę na Zachodzie załatwić można również poprzez czeki personalne oraz money-ordery, które należy przysyłać pod adresem:

c/o Neal Ascherson,

account Nr 70127116,

Barclay's Bank, 146 City Road,

London E.C.1, Great Britain,

zawiadamiając jednocześnie o tym redakcję „Znad Wilii”:

2001 Vilnius, Isganytojo 2/4, Lithuania

Cena roczna prenumeraty wynosi 44 USD

lub £ 28. Pismo można zaabonować na

dowolny okres. Przypominamy, że Czytelnicy

na Zachodzie prenumerując nasz dwutygodnik

przyczyniają się do zmniejszenia kosztów

dostarczania do dla Czytelników na Wschodzie.

Zapraszamy do prenumeraty.

Jesteśmy wdzięczni

ks. Janowi Gabańskiemu z Cedr Wielkich w woj. gdańskim za przekazanie 100 tys. zł oraz Tadeuszowi Lewocowi z woj. suwalskiego za 50 tys. zł. ofiarowanych na Fundusz im. Prezydenta Edwarda Raczyńskiego. Redakcja

FUNDACJA WSPIERANIA BUDOWY SZKOŁY POLSKIEJ W WILNIE

Pomóżmy dzieciom polskim Wilna!

Konto Fundacji:
Lenkų mokyklos Vilniuje statybos
rėmimo fundacija
e/s 1700221 KB "Vilniaus Bankas"

Konto walutowe: Nr 57080148

Tymczasowa siedziba Fundacji:
ul. Paupio 26, tel. 69 01 84

RZADKIE PORTRETY

W Muzeum Historycznym Miasta Warszawy na Rynku Starego Miasta wyekspozowana była wystawa o osobliwej tematyce: portrety trumienne. Jest to rodzaj portretów uświetniających obrzędy pogrzebowe w obyczajowości etnicznej Polski XVII-XVIII w., głównie Wielkopolski, Małopolski, Mazowsza, Pomorza. Na omawianej wystawie przeważały eksponaty z pogranicza polsko-niemieckiego, bo tam ich najwięcej ocalało.

Wizerunki zmarłych malowano najczęściej na cynowej blasze o ozdobnych brzegach, przypominających ramy obrazów: o kształcie pięcio- lub ośmiokąta, jak przekrój trumny. Nieduże, zwykle mniejsze od wielkości naturalnej, obejmują tylko głowę, rzadziej popiersie. Dość nieoczekiwanie w tym środowisku znalazł się kącik litewski: na jednej z trzech sal zajętych przez wystawę, wisiała konkluzja hetmana Wielkiego Litewskiego, Piotra Sapiehy, zmarłego w 1770 roku. Niekiedy bowiem portrety trumienne przybierały formę chorągwi trumiennych, na których obok oblicza zmarłego widniał cytat z mowy pogrzebowej, lub formę jej odmiany zwanej konkluzją. Różnią się one od chorągwi tym, że ich materia nie jest umocowana na drzewcu. Na wystawie nie było chorągwi, dlatego konkluzja Piotra Sapiehy zwracała uwagę swą odmiennością i rozmiarami. Poniżej stała gablota z drukowanymi przemówieniami wygłoszonymi podczas pogrzebu tego i innych Sapiehów i Sanguszków.

Elżbieta Iwańska

Pracujemy dla Twojego sukcesu

TRZY RAZY W TYGODNIU
NOTOWANIA NAJWIĘKSZYCH GIEŁD ŚWIATOWYCH

TARYFY I PRZEPISY CELNE NASZYCH SĄSIADÓW

CO DZIEJE SIĘ W GOSPODARCE ŚWIATOWEJ

RYNKI ZAGRANICZNE

00-074 WARSZAWA, UL. TRĘBACKA 4
TEL. 26-00-42, 27-73-45, 26-25-96, FAX 27-46-73, TLX 814361

* INFORMUJĄ

* DORADZAJĄ

* PROMUJĄ

ATRAKCYJNE CENY REKLAMY!

PRENUMERATA W REDAKCJI

NR KONTA: BANK PKO S.A. IV O/M WARSZAWA
501132-4007270-2701-1-1110

Z Szymonem Alperavičiusem, wiceprzewodniczącym Wspólnoty Żydów na Litwie rozmawia Danuta Piotrowiczowa

- Przychodząc tutaj, do siedziby Wspólnoty przy ul. Pilimo (Zawalnej) 4, chciałem się na wstępie dowiedzieć, co to za gmach historyczny?

- Jest to gmach należący od dawna do społeczeństwa żydowskiego. Od 1915 roku było tu gimnazjum w języku hebrajskim „Tarbut”, które zorganizował J. Epstein. M.in. uczył się tu Abba Kowner, poeta izraelski, później walczył w ruchu oporu. Obok zaś pod nr 2 mieszkał znany literacko doktor Ojboi, czyli dr Cemach Szabad. Dziś zajmujemy tu jako administracja Wspólnoty jeden pokój, gmach znajduje się na bilansie Muzeum Żydowskiego i tu znajduje się jego administracja, sala wystawowa, biblioteka i czytelnia, Fundacja Rejzena zajmująca się opieką nad dziećmi, syjonistyczna organizacja Kobieta i in.

- Mówiło się do niedawna „naród sowiecki”, teraz mówimy o odrodzeniu... kogo?

- Był to „jednolity naród sowiecki”... Słowo „Żyd” było pojęciem odrzuconym. Znane są sprawy lekarzy moskiewskich w 1953, sprawa Michoelsa itp., prawda? Otóż w całym okresie minionego półwiecza Żydzi czuli się jeszcze najlepiej na Litwie. Bliskość historyczna tej ziemi to sprawiała tradycję współżycia narodowego. Zachowano tu ducha narodu. Po wojnie jeszcze były szkoły żydowskie, domy dziecka - później zamknięto. Po 1956 działały dwa zespoły teatralne - w Wilnie i Kownie.

- Zaczęło się od pierestrojki?

- Faktycznie od 1987 roku jeszcze, kiedy przy Litewskim Funduszu Kultury powstała grupa inicjatywna ds. odrodzenia kultury żydowskiej, udało się odrodzić Państwowe Muzeum Żydowskie. Na czele tej grupy stanął Emanuelis Zingeris, wykładowca Kowieńskiej Filii Uniwersy-

tetu Wileńskiego. W następnym roku grupa ta przekształciła się w Towarzystwo Kultury Żydów na Litwie. Kolejno na jego bazie pojawiła się Wspólnota Żydów na Litwie, której przewodniczył pisarz Grigorij Kanowicz.

- Jak więc wygląda dziś sytuacja Wspólnoty, jej stan posiadania, powiedzmy?

- O Muzeum już powiedzieliśmy, Wspólnota prowadzi czynną działalność w Wilnie, Kownie, innych miastach, mimo że jednocześnie dokonuje się remontów. Uspokojeniśmy przywrócenie nazw niektórych ulic, jeszcze o to zabiegamy w stolicy (np. o ul. Straszuna). Mamy odzyskany gmach byłego kina „Pionierius” przy Nowogródzkiej na nasze cele, trwa remont. Przy ul. Kowieńskiej mamy państwową szkołę, na razie początkową - 4 klasy, uczy się tam 100 dzieci. Prowadzimy też naukę hebrajskiego dla dorosłych, uczęszcza 70 osób. Działła przedszkole. W Kownie odzyskano 5 gmachów. Mamy swą prasę. Wychodzi raz na miesiąc gazeta pn. „Litewska Jerozolima” w językach hebrajskim, litewskim, rosyjskim i angielskim. Tu podkreślę, że wychodzą jeszcze, ale mamy z tym duże trudności. Brak komputerów, sprzętu, funduszy. Studenci wydają też swoje piśmisko „Anachnu”. Działają zespoły „Fajelach”.

- Czy istnieje pomoc skądkolwiek?

- Nasza Wspólnota jest biedna. Owa pomoc ze świata jest pozorna, jest ona niewielka. To są poszczególni sponsorzy, którzy się udzielają. Tymczasem nasze społeczeństwo, to większość ludzi w wieku podeszłym, emeryci o niskich emeryturach, wymagający wsparcia.

- Ile liczy na bieżąco diaspora żydowska na Litwie?

- Jest to liczba płynna, niestety. Aktualnie ogółem na Litwie liczymy 6.500

LITEWSKA JEROZOLIMA DZIŚ

Żydów, w Wilnie około 4.200 osób. Większe skupiska, to jeszcze Kowno, Klajpeda, Szawle.

- Emigracja trwa?

- Tak, z różnych przyczyn rodzinnych, ekonomicznych, bojaźni o przyszłość.

- Pomówmy o kwestii żydowskich pamiątek narodowych.

- Udało się już sporo zrobić. Dzięki energii jeszcze poprzedniego Towarzystwa Kultury Żydów, przychylności władz. Rada Najwyższa niepodległej Republiki Litewskiej swym stosownym oświadczeniem potępiła ludobójstwo. Oto ostatnio też w wileńskim lesie pod Olitą postawiono pomnik ofiarom mordu Żydów. Merostwo Olity przeznaczyło na to 8 mln talonów. W Ponarach, gdzie zginęło 100 tys. osób, w tym 80 tys. moich rodaków, wcześniej już odsłonięto, jak wiadomo, bardziej godny pomnik pamięci tej tragedii, niż był uprzednio. Upamiętnienia czeka wiele, wiele miejsc tragedii żydowskiej. M.in. szykujemy przy ul. Subocz w Wilnie pomnik, na Cmentarzu Żydowskim przy Holenderni ma stanąć kompozycja z pobieranych płyt, kamieni nagrobnych, które były już użyte do innych celów, w tym te ze schodów prowadzących do b. Pałacu Kultury Związków Zawodowych. Podobnie upamiętnimy ślad cmentarza, gdzie obecnie znajduje się Pałac Sportu. Niestety, pamięć z jednej strony, a wandalizm z drugiej. Ostatnio na cmentarzu na Sołtaniszkach zdemastrowano 16 grobów żydowskich...

- 19 kwietnia uroczystości w Warszawie związane z 50-leciem powstania w tamtejszym getcie...

- Tak, pojedzie delegacja. Jeździliśmy też na 45 rocznicę, w 1988 roku już. We wrześniu zaś mamy datę Getta Wileńskiego, jego likwidacji...

- Tak, temat holocaustu jest nie do wyczerpania. Jeszcze pytanie dotyczące funkcji przewodniczącego Wspólnoty.

- Grigorij Kanowicz ustąpił, chyba wyjedzie, za synami i wnukami. Na razie więc nie mamy przewodniczącego, ja pełnię funkcje zastępczo.

- Proszę zatem trochę o sobie opowiedzieć.

- Urodziłem się w 1928 roku w Wilnie. Czteroletni znalazłem się w Kownie, potem Wschód, powrót do Wilna w 1944 roku. Z wykształcenia jestem prawnikiem. Obecnie jestem dyrektorem spółki - biura usług prawnych „Cedek”, co znaczy po polsku „Sprawiedliwość”. Jeżeli Pani, pozwoli przez Pani pismo przy okazji poinformować, to świadczymy usługi w zakresie prawa dla wszystkich zainteresowanych obywateli. Dla tych, którzy załatwiają sprawy kompensat czasów wojny (więźniowie getta, zesłańcy) bezpłatnie. Nb. w świecie byli więźniowie obozów hitlerowskich mają kompensaty przyznane przez państwo niemieckie. Na Litwie zaś nie (jak i poprzednio w b. ZSRR). Obecnie czynimy starania o przyznania tego i tu.

- W świetle powiedzianego, powtórzmy, jakie zadania ma Wspólnota?

- Orientujemy się więc na nasze dziedzictwo na Litwie, na kulturę żydowską jako część składową kultury Litwy. Niezależnie od tego, jak duża jest nasza Wspólnota, pragniemy by opanowała to dziedzictwo, uchroniła tradycję i przechowała nadal w sferze sakralnej i świeckiej. Chcielibyśmy odrodzić z tego, co mieliśmy, łącznie wiele z Instytutem Kultury, wszak tu tejszy dialekt języka jidisz dał podstawę literackiemu językowi jidisz, jakiego się używa obecnie na świecie. Tu przecież owa nasza druga Jerozolima.

- Dziękuję za rozmowę.

Z Jarosławem Kamieńskim, autorem reportaży w Telewizji Polskiej rozmawia Barbara Kaleda

POLACY SĄ TU JAKBY Z INNEJ EPOKI...

- Co i kiedy skłoniło Pana do zainteresowania się problemami Wschodu? A może z tymi terenami wiąże się dzieje Pańskiej rodziny?

- Nie, nie mam żadnych zaszłości wschodnich. Prawdę mówiąc, kiedyś nie przypuszczałem nawet, że będę się interesować tą tematyką. Pracowałem w III programie Polskiego Radia. Od 1973 roku do stanu wojennego. Po przymusowej przerwie przeniosłem się do telewizji. Jednocześnie współpracowałem z „Interpressem”, w którym proponowano mi sfilowanie w Rosji spotkania młodych intelektualistów z całego świata. Zaplanowano trzy tygodnie zdjęć. I wszystko było w porządku do momentu, gdy już tam, na miejscu zobaczyliśmy, że z autobusu wysypują się 12-letnie dzieci, które przyjechały po prostu na wakacje. Co w takiej sytuacji zrobić? Postanowiłem nakręcić film oparty na bardzo prostej zasadzie: co może zobaczyć człowiek, który po raz pierwszy przyjeżdża do tego kraju? I za tytuł obrałem takie sztandarowe hasło biur podróży: „Welcome”. Oczywiście, oglądając ulice, dziwne pochody i dyskutujących ludzi jedynie przez szybę autobusu, dalej nie wiemy właściwie nic. Zaczynamy dociekać i wtedy okazuje się, że to „inny Sojuz” - ludzie różnie myślący, demonstracje byłych żołnierzy walczących w Afganistanie, Żydów, którzy nie mogą wyjechać z tego „wspaniałego” kraju itp. Udało mi się nakręcić kilka naprawdę wstrząsających scen... Film został zakupiony przez Polską TV, ale wywołał szok. Kierownictwo nie mogło się zdecydować, czy go pokazać. Zrobiono to dopiero po 9 miesiącach. I okazało się, że był ważny. Ważny dla mnie, rzecz oczywista. Ale też ważny w pewien sposób dla telewizji, tzn. zakończył dla reżyserów i realizatorów określony etap - gdy fotografowano taką jakby zagraniczną „Cepelię”, a w komentarzu mówiono, co należało.

- W którym to było roku?

- W sierpniu 1985, a więc niedługo po słynnym kwietniu Gorbaczowa. Później

na terenach ówczesnego Związku nakręciłem jeszcze kilka filmów w kooperacji z Gruzinami. Najbardziej niesamowity spośród nich był, jak sądzę, film pt. „Czerwona Gwardia”, zrealizowany w Dniu Zwycięstwa w domu spokojnej starości dla bolszewików.

- Chyba „Wzгляд” pokazywał kiedyś fragmenty tego filmu...

- Możliwe. Film zakupiono, ale z projekcją były znów śmieszne historie - to chciano go pokazać, to wycofywano się z tej decyzji.

- Wróćmy jednak do Pańskiej pracy w TV...

- Należałem do grupy przygotowującej program pt. „Kraje, narody, wydarzenia”. Zlikwidowano go, wprowadzając w zamian „Nasi obok nas”. Założeniem tej audycji o ludziach za wschodnią granicą była pewna optyka polska: polskich spraw, losów Polaków itd. To dziwna sprawa, ale obecnie ten program z konieczności ewoluje. Okazuje się, że taka tematyka nie przyciąga już widza... Bo zawsze jest to zamknięty trójkąt: polski cmentarz - polski kościół - polska szkoła. A tymczasem widzowie chcieliby raczej móc przyjrzeć się danemu kawałeczkowi świata jakby oczami osób żyjących w tym trójkącie. Owe oczekiwania mamy na uwadze pokazując np. najbogatszego człowieka Łotwy, który tygodniowo zarabia więcej niż wynosi roczny budżet tej republiki, a pewnych rzeczy nauczył się właśnie w Polsce. Ma on bank i sieć handlową. Ale dla nas jest właściwie weryfikatorem sytuacji politycznej i gospodarczej Łotwy. Podobne założenia mieliśmy też ładując z kamerą na Syberii albo w Was, na Litwie. Wszędzie prosimy ludzi o ocenę tego, co dzieje się w ich kraju. Nie chcemy wartościować, chcemy pomóc widzom zrozumieć.

- Czy coś Pana u nas zdziwiło, zaskoczyło?

- Przede wszystkim chciałbym powiedzieć, że Litwa sama w sobie jest krajem pięknym. Nie, to nie jest komplement

grzecznościowy - jest taka rzeczywistość. Natomiast każdorazowo zaskakuje mnie, że ludzie bardzo źle się do siebie odnoszą. Nie wiem, z czego to wynika. Jeśli mam być szczery, to muszę się też przyznać, iż nie jestem najwyższego mniemania o Polakach na Litwie. Długo zastanawiałem się, gdzie tkwi przyczyna. Bo przecież faktem jest, że spotkałem tam wielu wspaniałych ludzi. Doszedłem do wniosku, że dla Polaka z kraju pewne rzeczy pozostają jednak niezrozumiałe i zdumiewające. Po pierwsze, przyjeżdżając na Litwę trafia się pomiędzy pewien rodzaj stosunków Litwinów i Polaków, którzy tu mieszkają. Ale to nic dziwnego. Tak zwykle bywa, gdy kilka narodowości zamieszkuje na jednym terytorium. Co zatem mnie szkodzi? Chyba to, że Polacy są tu jakby trochę z innej epoki, tacy, o jakich ja, na przykład, czytałem w książkach, o których mówiło się jako o symbolu Polaka (mający określone spojrzenie narodowe, pewne cechy narodowe itp.). Tu jakby utworzył się swego rodzaju skansen. Natomiast w Polsce mentalność Polaków zmieniła się w sposób zasadniczy. I my nieuchronnie w ocenę tego, co dzieje się na Litwie, przyjmujemy własne miarki, warszawsko-poznańsko-gdańskie. Dla mnie chyba właśnie na tym polegała podstawowa trudność w przeprowadzaniu wywiadów z rodakami na Litwie. Nie mogłem przecież poświęcać bardzo ograniczonego czasu reportażu na każdorazowe zlokalizowanie rozmówcy: z kim on się zgadza, a z kim nie i dlaczego. Chciałem raczej usłyszeć jego własny pogląd na pewne sprawy.

- A jak Pan, człowiek z zewnątrz, ocenia polskie organizacje na Litwie?

- Nie pamiętam, kto mi to powiedział, ale w pełni się z tym zgadzam: że model jednej organizacji (myślę o ZPL), która jak ta matka ma załatwić wszystko, nie sprawdza się w dzisiejszych czasach. Uważam, że siłą jakiegokolwiek działalności tutaj byłoby dużo różnorodnych organizacji: polityczne, gospodarcze, kulturalne itd.

- Czy to jednak nie będzie zbyt nie rozdrabnianie się?

- Nie. Czyż siłą organizacji jest tylko duża liczba członków? Jeśli zbierze się np. dziesięciu mądrych i przedsiębiorczych ludzi, założą silną firmę, to z czasem być może będzie ich stać na wybudowanie domu spotkań Polaków. Albo jeśli dzięki grupie osób zdoła się świetnie wyposażyć jedną szkołę i podnieść w niej poziom nauczania tak, by stała się szkołą prestiżową, to przecież będzie to placówka służąca całej społeczności... Krótko mówiąc, sądzę, że trzeba szukać takiego modelu skupiania się Polaków, który byłby na miarę dzisiejszych czasów i wymuszał określone działania. Trudno, by kilka osób z Zarządu ZPL miało „patent” jak to zrobić. Myślę, że działania w dużej mierze powinny być skierowane na nastolatków... Trzeba obstarwiać przyszłość. My - tzn. trzy osoby przygotowujące materiały do „Nasi obok nas” - również chcemy robić program, który by łączył ludzi ku przyszłości. Chociaż to górnolotnie brzmi, ale... Widzieliśmy już trochę świata, w sumie znamy 13 języków i...

- Macie już pewne porównania.

- Tak. Lepiej by nam się żyło w Europie będąc Europejczykami niż w takim tyglu zarzutów, nacjonalizmów, zaszłości, rozdrapywania kto komu w którym roku, kto jest większy, kto mniejszy itp.

Z kolekcji aforyzmów "Znad Wilii"

Polacy uważają sobie za patriotyzm słabych stron swoich nie znać i nie wyrobili sobie nawet języka, aby o nich bezpiecznie z sobą mówić.

Cyprian Kamil Norwid

Trzeba się odzwyczaić od chodzenia do miejscowości, do których nie można dotrzeć piechotą, od przemówień na temat spraw, których przemówieniami nie można rozszerzyć. Należy też odzwyczaić się od myślenia o problemach, których myśleniem nie można rozwiązać.

Bertold Brecht

ZNAD WILII
1993.03.28 - 04.10

3

Czterej z sześciu, czyli co mówią



Medard Czobot: Chadecja szukała Polaków...

- Wszystkie partie tak postępują.
- Jeśli zaś chodzi o frakcję ZPL, to stanowi ona pewien fenomen polegający na tym, że niektórzy jej członkowie chcieliby

Jan Mincewicz (frakcja sejmowa ZPL): Nie podzielam opinii, że z ZPL-u odeszła inteligencja

"Znad Wilii": Ilu członków liczy obecnie ZPL?

Jan Mincewicz: Około 16 tys. Natomiast w ciągu ostatnich 1,5 lat w wyniku nagonki na Polaków ilość członków Związku mogła się zmniejszyć.

- Na czym polega ta nagonka?

- To zwolnienia z pracy, nieustanne wywoływanie do prokuratury. Obecnie trwa „przerejestracja” w Związku, po jej zakończeniu wyjaśni się, ilu członków liczy obecnie ZPL.

- Czy zgadza się Pan z opinią, że z kierownictwa ZPL-u odeszła inteligencja?

- Nie podzielam tej opinii. Uważam, że niektórzy mogli się wycofać w wyniku nagonki, a to zarówno inteligenci jak również rolnicy i robotnicy. Atak był skierowany przede wszystkim na inteligencję. Zwalnianie dyrektorów...

- Chodzi mi jednak o tych inteligentów, którzy odeszli z kierownictwa ZPL-u z innych powodów niż te, które Pan tutaj wymienia?

- Czy ci, którzy bardzo głośno krzyczą o swym odejściu z ZPL-u, naprawdę angażowali się do pracy w Związku? Czy raczej należeli do niego tylko po to, by stać się w opozycji. Natomiast, jeśli chodzi o Zarząd Miejski Związku, to uważam, że nie wszystko zrobiono tam, by każdy Polak Wilna znalazł w nim swoje miejsce. Takie pretensje można, naturalnie, wysuwać wobec każdego oddziału i Związku w ogóle, do wszystkich kół, do każdego Polaka. Nie taki Związek Polaków jak Zarząd Główny, ale taki, jakie są koła i członkowie Związku.

- Większość tych osób, które zakładały ZPL, odeszła z niego i bardzo krytycznie ocenia działalność Związku. Co Pan o tym sądzi?

- Związek Polaków ma pełne ręce roboty i w miarę możliwości ją wykonuje. Co innego, że na nasze barki spadła robota, której w normalnych warunkach ZPL nie musiałby robić. Tymczasem przez ostatnie półtora roku, czyli praktycznie całej kadencji obecnego Zarządu Głównego, wykonujemy to, co musiałby wykonywać rady rejonowe. Większość członków Związku pochodząca z rejonów Wileńszczyzny po rozwiązaniu samorządów pozostała właściwie bez wpływu na decyzje o ich losie. Rady zostały rozwiązane celowo po to, żeby przywrócić naszą ludność polską. Przede wszystkim w sprawie zwrotu ziemi i mienia. ZPL nie mógł pozostać na uboczu. Gdyby w rejonach normalnie pracowały komisje rolne, nie musielibyśmy ingerować. Inna kwestia. Permanentne wybory na Wileńszczyźnie. Jak się odbywały, nie muszę przypominać. ZPL był zmuszony zaangażować się z konieczności. Tymczasem niektórzy dziennikarze, niektórzy krzykacze zarzucają, że ZPL czegoś nie dorobił w czasie wyborów. Całą winą za usterki w przeprowadzeniu wyborów próbują zwać na Związek. Wytwarza się opinię, że to nie komisje wyborcze, nie władze administracyjne zawiniły, ale że wybory musiał organizować ZPL. Wybory, jak wiadomo, zostały przeprowadzone, a to że komisja nie zatwierdza wyników w osmiu okręgach, jest tragedią naszej praworządności.

- Istnieje opinia, że żadne decyzje w Związku nie zapadają bez zgody pana Maciejki, że zjazd ZPL-u nie odbędzie się zanim pan Maciejki nie będzie pewien korzystnego dla siebie wyniku?..

- Te zarzuty są całkowicie bezpodstawne, członkowie zarządu podejmują decyzje zbiorowo, nikt nie narzuca swojej woli. W poprzedniej kadencji niemal przez pół roku nie mógł się zebrać Zarząd Główny, albo jeśli się już zbierał, to nie było quorum i nie mógł podejmować decyzji. Wymieniano tylko zdania. Obecnie Zarząd Główny ma regularne posiedzenia i zawsze przy pełnym quorum. To normalne, że w Zarządzie Głównym są ludzie o różnych poglądach i że ścierają się one, i albo dochodzimy do wspólnego mianownika, albo później większością głosów podejmujemy decyzję. Jeśli to są ważniejsze decyzje, na przykład, formowanie listy wyborczej, to rozpoczynano formowanie jej na szczycie koła ZPL-u. Później na podstawie zgłoszeń rejonowe oddziały omawiały kandydatury. Dopiero w oparciu o

reprezentować wszystkich Polaków, przy tym zgromadzić wokół siebie nieco głębszych i absolutnie podporządkowanych. Na początku do ZPL-u przyszło dość dużo ludzi trzeźwo myślących, jednak szybko się przekonali, że preferowane są tam poglądy prosowieckie i dlatego odeszli. Konfrontując z Sąjudem działacze ZPL-u nie zaszkodzili niepodległemu państwu litewskiemu, ale zaszkodzili biednej ludności polskiej, ponieważ u części władz litewskich i części społeczeństwa litewskiego wytworzyli obraz Polaka wroga Litwy i Litwinów.

- Jaki jest Pana stosunek do wyborów samorządowych na Wileńszczyźnie?

- Nie jestem szczegółowo zorientowany, gdyż nie brałem w nich udziału ani jako wyborca, ani jako agitator. Myślę jednak, że jeżeli już państwo litewskie stworzyło możliwość w normalnych demokratycznych wyborach wybrać samorządy takie, jakich ludzie sobie życzą, to nie rozumiem tych, którzy nie przychodzą do urn.

- Ale ZPL twierdzi, że frekwencja była wyższa niż jest wymagana w takich wypadkach. Czy uważa Pan, że to, co się dzieje wokół tych wyborów, to są wymysły działaczy ZPL-u?

- To nie są wymysły działaczy ZPL-u, to rezultat ich niemałej działalności na przeciągu ostatnich 2-3 lat. Znam wielu ludzi z Wilna i Wileńszczyzny, którzy są w rozterce. Nie widzą mądrych, trzeźwych, wykształconych przywódców, bo światła część społeczności odchodzi od ZPL-u. Pozostali działacze często posiadają wątpliwą reputację. Nie mogę mówić co się dzieje konkretnie w Rudaminie, czy jeszcze gdzieś, ale wnioskując z prasy i różnych źródeł informacji idzie tam brudna robota z obu stron.

- Czy trudności z wybraniem samorządów są wywołane celowymi działaniami, czy są raczej skutkiem ogólnej sytuacji, niedoskonałej ordynacji, pasywności obywateli?

- Uważam, że składa się na to mentalność tej ludności. Ludzie nie widzą kto nimi rządzi, co trzeba robić. Pójdiesz głosować na



Jan Mincewicz: Związek Polaków ma pełne ręce roboty...

te propozycje powstała lista ogólnozwiązkowa. Co innego, że na konferencji, w której wzięli udział delegaci z całego Związku, była możliwość przepatrzyć listę. W wyniku osoba będąca na liście jako druga trafiła na przedostatnie miejsce. Ale i w tym wypadku decyzję podjęto głosowaniem całej sali i nie może być mowy o dyktacie czy kierowaniu odgórnym.

- Jak Pan sądzi, czy obietnice Partii Pracy wobec ZPL-u zostaną dotrzymane?

- Bardzo trudno coś prognozować. Z nową ekipą rozmawia się znacznie łatwiej niż z poprzednią, która w wielu wypadkach w ogóle nie chciała prowadzić dialogu. Boję się wyciągać pochopne wnioski. Większość sejmowa już od czterech miesięcy jest u władzy i na razie, jeśli pominąć datę wyborów prezydenckich i samorządowych, które odbyły się w jednym dniu (co uznaliśmy za pewnik krok w naszą stronę) niczego nie mamy. Mamy natomiast poważne obawy, czy poza obietnicami będą jakieś działania świadczące o uwzględnieniu polskich potrzeb.

- Czy Pan jako prezes ZPL-u brał pod uwagę to, że przy zmianie koniunktury politycznej poparcie, jakiego udzielił ZPL Partii Pracy i Algirdasowi Brazauskasowi, może być wykorzystane w przyszłości przez nieprzychylnie Polakom siły polityczne na Litwie?

- Poparcie dla kandydatury Algirdasa Brazauskasa przed wyborami prezydenckimi, bo tylko o takim poparciu można mówić (dla Partii Pracy takiego poparcia ze strony ZPL-u nie było) było naturalnym. Dzisiaj również byśmy tak postąpili. Mielismy alternatywę. Z dwojga złego wybiera się mniejsze. Poparliśmy kandydaturę tej partii, która przynajmniej rozmawia z nami. Nie znaczący to jednak, że jesteśmy z Partią Pracy w koalicji, że jesteśmy jej posłuszni.

- Część obserwatorów odnosi wrażenie, że w działaniach Związku istnieje pewien przechyl, pewna jednostronność, którą najogólniej można określić jako uprzedzenie polityki protektu lub deklaracji. Tymczasem brakuje jakby przeciwwagi polegającej na aktywnym poszukiwaniu kontaktów i porozumienia z różnymi litewskimi siłami politycznymi nie tylko z lewicą.

- Jeśli ktoś ma powody do niezadowolenia, to ogłasza oświadczenie, protestuje, nagłaśnia, daje do druku i wtedy dla wszystkich jest to widoczne. Natomiast jeśli chodzi o nawiązywanie kontaktów, to nie robimy tego poprzez oświadczenia. To są sprawy, których się nie nagłaśnia, są to działania, których się

tego, to twoje dziecko ucierni w szkole, pójdiesz na tamtego, to ów ciebie nie poprze. Jestem zdania, że w każdym państwie bez względu na to, jakiej się jest narodowości, należy być chociaż w minimalnym stopniu lojalnym względem tego państwa. Kiedy w Polsce Solidarność wystąpiła przeciw systemowi komunistycznej władzy, czy Białorusini, którzy stanowią większość w okolicach Hajnówki, wystąpili przeciwko Solidarności? Gdyby do tego doszło, Solidarność znalazłaby na nich środki oddziaływania. Ludność Wileńszczyzny powinna zrozumieć, że niestety, nie ma innej drogi. My tu mieszkamy, chyba stąd nie wyjedziemy, musimy więc dostosować się w jakiś sposób do ustaw tego państwa, do problemów, od góry do dołu, od Sejmu do gminy. Polak nie może widzieć tylko Podbrodzia, czy Mejszagoty, musi widzieć państwo litewskie, kierunki działania tego państwa i na tle tego wszystkiego swoje sprawy. Potem już w oparciu o ogólną demokrację tego państwa walczyć o prawa każdej mniejszości narodowej. Kiedy na pierwszym miejscu umieszczamy polskość, a dopiero potem wszystko inne, to cały problem stawiamy na głowie. Działacz polski musi wykazać, że jest lojalny, że dba o państwo, o jego sprawy gospodarcze i polityczne. Dopiero wtedy może żądać praw narodowych.

- Co należy zrobić, żeby nastąpiły zmiany w stosunkach polsko-litewskich?

- Musi nastąpić wyciszenie nastrojów nacjonalistycznych po obu stronach. Muszą przyjść trzeźwi i światli ludzie myślący o perspektywie. W przeciwnym wypadku, mówiłem już o tym nieraz, w każdym państwie, nawet najbardziej demokratycznym, jeśli się wytworzy w społeczeństwie wrażenie, że jakaś jego część stanowi zagrożenie dla państwa, że jest szkodliwa, to państwo znajdzie sposoby nawet drogą najbardziej demokratycznych ustaw wyeliminowania tych działaczy czy grup. Dlatego nie trzeba szukać draki, tylko wspólnego wyjścia z chaosu politycznego i gospodarczego, nie szkodząc sobie nawzajem.

dokonuje w trakcie codziennego życia politycznego. Postępują one w miarę rozwoju sytuacji politycznej, potrzeb i możliwości współdziałania.

- Deklaruje się Pan jako chrześcijanin, czy nie widzi Pan dla siebie miejsca w chadecji.

- Partia Chrześcijańsko-Demokratyczna nie ma dobrej opinii u Polaków i Związku Polaków. Przede wszystkim z tego powodu, że w kampanii wyborczej występowała w koalicji z tymi siłami, które były wybitnie antypolskie i to ją skompromitowało w oczach niektórych z nas. Natomiast sprawa udziału Polaków w różnych partiach to sprawa ich wyboru, każdego obywatela. Uważam, że rozproszenie polskich sił po różnych partiach nie wysłoby na korzyść ZPL.

- Co Pan sądzi o przyszłości Związku?

- Myślę, że ZPL musi pozostać organizacją społeczno-polityczną. Przede wszystkim jednak społeczną. Musi się angażować we wszystkie sprawy Polaków - społeczne, oświatowe, kulturalne, historyczne, narodowe, byt, rolnictwo i inne. Natomiast kategorycznie jestem przeciwko przekształcaniu ZPL-u w partię polityczną. Takie zdanie wypowiedziałem z trybuny drugiego zjazdu ZPL-u jeszcze w grudniu 1991 roku. Nieprawdą jest, że sprawę utworzenia partii rozpatrywano na Zarządzie Głównym, są to kaczki dziennikarskie albo oszczerstwa skierowane przeciwko ZPL-owi. Uważam, że ZPL musi zostać jedyną społeczno-polityczną organizacją polską. To, co jest w nim złego należy naprawić, a nie działać destruktywnie.

- Jakiek są kontakty ZPL-u z Ambasadą RP?

- Mówiąc krótko, współpraca nie rozwija się. Ambada polska ignoruje ZPL i inne polskie organizacje społeczne, nie podziela ich zapatrywań na problemy Polaków na Wileńszczyźnie. Uważam, że nie wychodzi to na korzyść społeczności polskiej na Litwie. Spotykaliśmy się z przedstawicielami ambasady, którym wytuszczyliśmy swoją pozycję, niestety, nic się nie zmieniło. ZPL nadal jest omijany.

Artur Płószto, (frakcja sejmowa ZPL): Ewolucja ZPL-u poszła w kierunku upolitycznienia i teraz faktycznie nie ma odwrotu

"Znad Wilii": Czy frakcja polska jest jednolita?

Artur Płószto: Tak.

- Jakiek są Pana poglądy polityczne?

- Są trudne do określenia. Jestem, powiedzmy, prawniczym liberałem.

- Ale nie należy Pan do Partii Liberalów, tylko do frakcji ZPL?

- Należenie na Litwie do partii prawniczej dla Polaka jest bardzo trudne, bowiem wszystkie litewskie partie prawnicze są skażone nacjonalizmem. Dlatego nie mogę znaleźć dla siebie partii, w której czułbym się swobodnie. Poza tym nie doszło jeszcze do takiej stratyfikacji politycznej, żeby Polacy mogli sobie wybrać konkretną partię. Proces ten jest nieunikniony, ale dopiero się zaczyna.

- Mówi się, nie wiem o ile odpowiada to rzeczywistości, o potrzebie utworzenia partii polskiej?

- Zawsze byłem zwolennikiem depolityzacji ZPL-u. Musi on być organizacją niepolityczną skupiającą wszystkich Polaków i zabiegającą o rzeczy ważne dla całej społeczności polskiej. Jednocześnie uważam, że konieczna jest partia polityczna, bowiem kwestii władzy na Wileńszczyźnie bez Polaków rozstrzygnąć się nie da. Organizacja, która ujęłaby ten aspekt w ramy polityczne musiałaby być partią. Inną natomiast sprawą jest to, że za mało mamy inteligencji i członków, byśmy mogli utrzymać ZPL i stworzyć na Litwie silną partię.

- Czy miałyby to być partia narodowa polska, czy raczej regionalna zrzeszająca wszystkich mieszkańców Wileńszczyzny niezależnie od ich narodowości?

- Właśnie tak, o zasięgu regionalnym i na pewno zrzeszająca nie tylko Polaków, ale wszystkich ludzi zainteresowanych rozwojem tego regionu.

- Czy jednak taka partia, przy obecnej ordynacji wyborczej mogłaby liczyć na miejsce w Sejmie?

- Myślę, że 4-procentowy próg byłby do przekroczenia. Przecież w ostatnich wyborach tylko ZPL zdobył 2 proc. głosów w

Polacy - posłowie Sejmu Republiki Litewskiej



Artur Płocki: *Pragnąłbym, aby polityka naszej frakcji była bardziej zróżnicowana...*

skali krajowej, a wielu na Wileńszczyźnie głosowało na Partię Pracy.

- Czy sądzi Pan, że w następnych wyborach sposób głosowania Polaków może się zmienić?

- Na pewno następne wybory wykażą zmniejszenie głosujących na Partię Pracy. Ostatnie wybory były właściwie plebiscytem, który potwierdził niepopULARNOŚĆ Sajudisu. Gdyby na Wileńszczyźnie pojawiła się silna partia z atrakcyjnym programem, byłaby w stanie przekroczyć nawet 4-procentowy próg.

- Czy taka partia mogłaby być tworzona przez ludzi, którzy teraz są w kierownictwie ZPL-u? Przecież jest to organizacja polska, a partia regionalna nie może mieć wyraźnego zabarwienia narodowego.

- Ewolucja ZPL poszła w kierunku upolitycznienia go i teraz

faktycznie nie ma odwrotu. Teoretycznie taki odwrót jest możliwy - to depolityzacja ZPL-u po wyborach do samorządów. Wybrani do rad rejonowych przedstawiciele ZPL-u nie znikną, więc stanowiliby pewną osłonę polityczną na czas tworzenia jakiejś struktury. Jest to wariant możliwy, ale trudny do zrealizowania. Wymagałoby to wielu energicznych ludzi, a z tym jest najgorzej. Natomiast upolitycznienie ZPL-u i przekształcenie go w organizację regionalną ma w sobie niejako wrodzone wady, gdyż jest to organizacja wyłącznie polska. Nazwa natomiast jest znana na całej Wileńszczyźnie, trudno więc byłoby się zdecydować na jej zmianę. Myślę, że tworzenie nowej organizacji jest obecnie skazane na porażkę, ludzie się zmęczyli polityką i nie chcą słyszeć o nowych partiach.

- Wśród niektórych obserwatorów panuje pogląd, że kierownictwo ZPL-u orientuje się trochę na fantastyczne wskaźniki liczebności Polaków na Wileńszczyźnie. Mówi się o 300 tysiącach. Tymczasem zdaniem niektórych, liczba Polaków może być szacowana według liczby dzieci w polskich przedszkolach i szkołach. Stanowiłoby to 30-40 tysięcy. Co Pan sądzi o tym?

- Akurat tak myślę. Wymaga wyszczególnienia kwestia kogo nazywamy Polakiem. Jeśli człowieka, który ma wpisaną tę narodowość w dowodzie, to jedno. Jeśli takiego, który czyta polską gazetę, to drugie. Tego, który posyła dziecko do szkoły, to trzecie. Wreszcie takiego, który głosował na ZPL, to czwarte. Na ZPL głosowało ponad 30 tysięcy...

- Ale tyleż Polaków głosowało na Partię Pracy?

- Nie można tak określać, to wyborcy. Nie jestem w stanie oszacować, ilu jest Polaków na Litwie, gdyż jak powiedziałem, różne mogą być metodyki obliczania. Ale nie zgodzę się, że jest ich 300 tysięcy.

- Czy pogląd ten podziela kierownictwo ZPL?

- Trudno mi powiedzieć. W ogóle nie było potrzeby dyskusowania na ten temat. Są inne kwestie. Jeśli jest potrzeba polskiej szkoły, jeśli ludzie tego chcą, to musi być. A tłumaczenia, że mamy 300 tysięcy Polaków, więc musi być tyle a tyle szkół, jest stawianiem sprawy na głowie.

- W rozmowach osobistych z Panem wielu ludzi odnosi wrażenie, że tak się wyraża, ma Pan rozsądne poglądy na wiele spraw. Natomiast kiedy występuje Pan w grupie, w zarządzie, w swojej gazecie zmienia się Pan nie do poznania?

- Ciekawe pytanie. Pisząc artykuły w „Naszej Gazecie” raczej nie sprzyniewierzam się sobie. Jest własne zdanie i jest interes ogółu. I nie zawsze moje zdanie jest zbieżne z tym interesem. O ile jestem zwolennikiem prawicowego sposobu wychodzenia z kryzysu gospodarczego, to biorąc pod uwagę interesy ogółu, nie będę mówił tego publicznie. Tu w grę wchodzi nie tyle kwestia własnych poglądów, co kwestia szerszej rozumianej polityki.

- Czy jednak nie uważa Pan, że w niektórych kwestiach należałoby zademonstrować swoją osobistą pozycję, nagłośnić ją?

- Można tu się zastanowić, czy był taki przypadek, kiedy musiałem podkreślić swoje odmienne stanowisko. Nie pamiętam takich przypadków.

- Znany był wypadek wyjazdu dwóch członków frakcji ZPL do Polski. W tym czasie pojawiły się tam wypowiedzi, które tutaj w trudnym okresie wyborów do samorządów mogły być wykorzystane przez określone siły polityczne.

- Chodzi tu zapewne o oświadczenia w polskim Sejmie dwóch posłów ZChN. Nie były one jednak inspirowane przez panów Maciejkiewicza i Mincewicza, którzy akurat wtedy byli w Polsce, przynajmniej tak zostałem poinformowany. Ponieważ były to indywidualne działania posłów ZChN-u, nie widzę powodu, dla którego musiałbym występować z oświadczeniem dotyczącym naszej frakcji.

- Czy są prawdziwe opinie o podziale w ZPL-u na tzw. frakcję miejską i wiejską?

- Oczywiście. Różnice są i to zasadnicze. O ile oddziały rejonów wileńskiego i solecznickiego mają o co walczyć w aspekcie politycznym biorąc udział w wyborach samorządowych i de facto są organizacjami politycznymi, o tyle Zarząd Miejski, który nigdy nie wygrał wyborów w Wilnie faktycznie nie jest organizacją polityczną. Ma inne sfery działania: kultura, oświata.

- Wynika więc z tego, że Zarząd Miejski spełnia przede wszystkim założenia statutu Związku Polaków na Litwie, a Zarząd Główny bierze na siebie funkcje polityczne?

- Wręcz przeciwnie. Jesienią ubiegłego roku ZPL został zarejestrowany jako organizacja polityczna. Zarząd Miejski więc w istocie nie spełnia tej politycznej roli, jaką musiałby spełnić. Mając jednak na uwadze podstawowe cele ZPL-u nie można twierdzić, że działalność Zarządu Miejskiego koliduje z interesami Polaków.

- Przez niektórych Polaków frakcja ZPL w Sejmie jest postrzegana jako marionetka Partii Pracy głosująca zawsze zgodnie z postawami tej partii.

- Pragnąłbym, aby polityka naszej frakcji była bardziej zróżnicowana. Tym bardziej, że wcale nie chcę stwierdzić, że we wszystkich głosowaniach frakcja ZPL-u głosuje tak, jak Partia Pracy. Wystarczy tu wspomnieć głosowanie nad wotum nieufności prezesowi Banku Litewskiego. Chodzi mi o co innego. Będąc niejako w luźnej, ale dostatecznie kontrolowanej koalicji z rządzącą większością frakcja ZPL ma o wiele więcej możliwości załatwienia czegoś. Oczywiście, po pewnym czasie może się okazać, że jesteśmy wykorzystywani jako maszyna do głosowania bez spełnienia obietnic.

- Skąd więc pewność, że obietnice będą spełnione?

- Trudno mówić o pewności. Przeszło zaledwie kilka miesięcy pracy Sejmu. Są sprawy, które obciążają nam załatwić. M.in. sprawę atestacji językowej. Zobaczymy jak będzie. Jeżeli się okaże, że jesteśmy jedynie wykorzystywani, to przestaniemy być maszyną do głosowania.

Zbigniew Siemienowicz (frakcja sejmowa ZPL): *Gdybym był wówczas członkiem frakcji ZPL, to bym Akt Niepodległości podpisał...*

„Znad Wilii”: Jest Pan członkiem frakcji ZPL. Czy jest ona jednolita?

Zbigniew Siemienowicz: Uważam, że jest jednolita. Gdyby taką nie była, nie osiągnęlibyśmy nic. Nie oznacza to jednak, że nie ma między nami sporów i że podlegamy jakimś dyktatowi z czyjejkolwiek strony.

- Jakże osiągnięcia może zanotować na swoim koncie frakcja ZPL?

- Minęło zbyt mało czasu, aby robić jakieś podsumowania, ale staraliśmy się w miarę możliwości przyczynić się do pomyślnego odbycia się wyborów na Wileńszczyźnie. Sukcesem naszej frakcji było połączenie wyborów prezydenta z wyborami do rad rejonowych w jednym dniu.

- Czy maraton wyborczy na Wileńszczyźnie nie jest w jakimś stopniu konsekwencją tego, że większość byłych członków frakcji polskiej poprzedniej Rady Najwyższej, wybranych właśnie w tych rejonach, nie głosowała za Aktem Niepodległości i nie złożyła pod nim swoich podpisów?

- Trudno mi powiedzieć, czy obecne trudności w wyborach do samorządów należy ocenić jako zemstę strony litewskiej?

- Tego nie można nazwać zemstą, raczej następstwem pewnej nielojalności wobec pragnień większości obywateli i zrozumiałym w tej sytuacji brakiem zaufania.

- Byłoby to świadectwem bliskowzroczności litewskich polityków. Przecież nie można utożsamiać pojedynczych polityków z ludnością, która musi mieć swoich przedstawicieli i chce w sposób demokratyczny ich wybrać. Martwi mnie bardzo, że nieraz politykę sprowadza się do walki pomiędzy poszczególnymi osobami...

- Wydaje mi się, że nie można tej sprawy traktować w kategoriach ambicji poszczególnych polityków. Członkowie frakcji polskiej reprezentowali interesy ludności Wileńszczyzny. W szerszej perspektywie interesy te polegały i wciąż polegają na tym, by ułożyć stosunki ze stroną litewską w ten sposób, aby zagwarantować ludności Wileńszczyzny bezpieczeństwo i możliwości rozwoju. Podpisując Akt Niepodległości członkowie frakcji polskiej położyliby podwaliny pod przyszłe formowanie tych stosunków w atmosferze większego wzajemnego zaufania.

- Z tym się zgadzam.

- Jaki jest więc Pana osobisty stosunek do tego, że tylko dwóch członków frakcji polskiej podpisało Akt z 11 Marca?

- Trudno jest obecnie sądzić, czy było to słuszne nie będąc w ich skórze. Gdybym jednak był wówczas w frakcji polskiej, to bym ten akt podpisał...

- Jest Pan członkiem delegacji litewskiej w Radzie Europy. W pracy jakich komisji bierze Pan udział?

- Jestem w dwóch komisjach - komisji do spraw ochrony zdrowia i praw matki i dziecka, oraz komisji do spraw samorządów i środowiska naturalnego. Wszyscy członkowie komisji dzielą się na grupy robocze według kierunków politycznych. Istnieje kilka grup - socjalistyczna, zjednoczonej lewicy, konserwatystów, chrześcijańskich demokratów.

- W pracy jakiej grupy wziął Pan udział?



Zbigniew Siemienowicz: *Mam prawo być niezależnym...*

- Litwa nie jest na razie członkiem Rady Europy. Nasza delegacja przyglądała się pracy poszczególnych grup partyjnych. Byłem obecny na posiedzeniach grupy socjalistycznej i chrześcijańskich demokratów. Jak dotychczas nie określiłem, w jakiej grupie chciałbym pracować.

- Czy chce Pan powiedzieć, że określi Pan swoją przynależność partyjną i wystąpi z frakcji ZPL?

- Nie, zanim istnieją jakieś problemy ludności polskiej, frakcja ZPL musi istnieć. Z jakiej racji musi istnieć taka organizacja, jak „Vilnija”...

- Rozumiem, ale interesuje mnie jak określiłby Pan siebie w systemie partyjnym, a nie w systemie stosunków wzajemnych polsko-litewskich?

- Jest to splot kilku poglądów. Zaznaczę jednak, że istnieją istotne różnice pomiędzy partiami na Zachodzie i ich odpowiednikami u nas, socjaldemokratami w krajach skandynawskich i na Litwie bardzo się różnią. Dlatego wszystko należy rozpatrywać w konkretnym państwie...

- W konkretnym państwie litewskim?

- Na Litwie wszystko to jest płynne, jeszcze się formuje. Nawet w litewskiej socjaldemokracji wytworzyły się podziały, to samo dotyczy chrześcijańskiej demokracji. Spodziewam się, że wiele mi da następna wizyta do Rady Europy. Kiedy się przekonam, za jakim ruchem przyszłość polityczna, wtedy się określę. Przekaskiwanie z jednego miejsca na drugie byłoby niepoważne.

- Istnieje kilka problemów, które musimy załatwić zgodnie z normami europejskimi. Część tych problemów była ukrywana, niedostatecznie opisywana przez naszą prasę...

- Co Pan na to myśli?

- Na przykład, wymagania, które były stawiane przez Radę

Europy. Pani Lalumiere powiedziała wyraźnie, że warunkiem przyjęcia Litwy do Rady Europy jest nie tylko przyjęcie konstytucji, ale również przeprowadzenie demokratycznych wyborów do rad samorządów...

- Wydaje mi się, że akurat to było dostatecznie dobrze naświetlone przez polskie środki masowego przekazu na Litwie. Jako poseł ma Pan wszelkie możliwości do poinformowania swoich wyborców o opiniach istniejących w Radzie Europy. Ale wróćmy do Solecznik. Jako kandydat niezależny nie ma Pan i nie musi mieć zobowiązań wobec jakichkolwiek sił politycznych, a tylko i wyłącznie wobec wyborców. Co zrobił Pan dla nich?

- Zgadza się, że mam prawo być niezależnym, chociaż w polityce absolutnie niezależnych ludzi nie ma. Przede wszystkim chcę wykorzystać szansę - to, że mam możliwość podróżowania i nawiązywania kontaktów z zagranicą. Ostatnio nawiązałem kontakty z miasteczkiem Souterin we Francji i chcę „pożenić” je z Solecznikami. Są konkretne propozycje. Ludzie przyjadą, zobaczą. Myślę, że przyszłość za rozwojem ekonomicznym. Trzeba odrzucić ambicje, nie wypominać sobie nawzajem grzechów, boję się tego, nie chcę być wykorzystywany w tych grach.

- Jak Pan określiłby skład rady solecznickiej? Czy ci ludzie posiadają kompetencje do rozwiązywania stojących zadań?

- Pod względem fachowości rada solecznicka wygląda nieźle.

- Jak silna, Pana zdaniem, jest świadomość obywateli wśród Polaków Wileńszczyzny?

- Ci, którzy nas wychowywali w szkole, uczyli nas wierszy „Kto ty jesteś? Polak mały...”. Ludzie mają to we krwi, trzymają im się tego wyrzec. Nieraz człowiek - wieśniak, który nie mógł śledzić życia politycznego, nie może odróżnić kto do czego dąży. Kojarzy on sobie obywatelską postawę ze zdradą, z wyrzeczeniem się polskości.

- Jak temu można zaradzić?

- Myślę, że trzeba zaczynać od młodszych pokoleń. Muszą one mieć poczucie godności narodowej i brać z historii pieczęć tradycji stosunków polsko-litewskich. Zależy to nie tylko od nas, ale i od strony litewskiej. Jeżeli zrozumiemy, że chcemy być Polakami, ale lojalnymi obywatelami Litwy, mającymi prawa do wszystkich dóbr kulturalnych, materialnych w takim samym stopniu jak każdy obywatel Litwin, to myślę, że stosunek do państwa, do obywatelstwa zmieni się.

- Czy zauważa Pan oznaki uspokojenia w stosunku do problemu polskiego wśród polityków litewskich?

- Jeszcze za wcześnie o tym mówić, mieliśmy kilkakrotnie polepszenie i ochłodzenie, trudno mi coś na razie powiedzieć. Stosunek do Polaków ludzi należących do komisji wyborczych do rad samorządowych nie napawa zbyt wielkim optymizmem. Są to nieprzychylnie myślący o Polakach ludzie. Myślę, że idzie to z góry. Skoro jest taka organizacja jak „Vilnija” i żaden nawet przychylny nam polityk litewski nie powiedział przeciwko niej ani słowa, a jednocześnie mówi przeciwko nam, to myślę, że o czymś to świadczy. Trzeba zacząć, przyszłość pokaże. Jeśli Litwini zrobią krok, to my zrobimy dwa. Sytuacja ekonomiczna jest zła i niektóre siły mogą spróbować wykorzystać ją przeciwko nam w swoich interesach.

Rozmawiał: **Stanisław Widtmann**
Fot. Bronisława Kondratowicz

ZNAD WILII
1993.03.28 - 04.10

5



O przedświejnej porze

Pod koniec marca wieś zaczynała wiązać nadzieje na szczodrość nowego sezonu prac polowych. Najczęściej rozmowy sprowadzały się, co gdzie i jak siał i sadzić należy. Zabierano się do tego z całym arsenałem wiedzy praktycznej - swojej i zapamiętanej z opowiadań innych. Inną nie mniej znaczącą podporą w ustalaniu kolei czynności stanowiło pamiętanie o różnego rodzaju znakach widomych i wyczuwalnych. Graniczyło to niemal z wróżbą, zgadywaniem z pogody dni Bożonarodzeniowych lub początków Nowego Roku.

Notować nie było przyjęte, gdyż tak ważne rzeczy powinna pamięć rejestrować niezawodnie i w miarę dokładnie odtworzyć. Takie zbiorowe odtwarzanie prowadziło do ożywionych dyskusji, sporów nawet, aż się strony zgodziły, że na przykład, dzień pierwszy stycznia do południa bardziej obfitował w słońce niż pod wieczór, co miało swoje znaczenie dla przebiegu sianokosów i zniw. Czasem któreś przystawie pomagało

ustalić, ile będzie suszy, a ile deszczów ulewnych przyniesie lato lub czy śnieg spędzi raptem czy będzie tajał długie tygodnie uzupełniany przez wymiatanie świrów niebieskich, którym chyba jeden ze świętych zajmował się u Najwyższego.

Mogły zmieniać się władze, mogła toczyć się wojna (a tak przecież wtedy było), ale włością nin swój najważniejszy obowiązek znał. A więc: groch pod lasem, bo dzików się nie przewiduje, ziemniaki w siodłownię między pagórkami, za rojstem polać pszenicy, osobno gryka, lnu trochę za łąką, jęczmień i owies - byle gdzie, bo już i wybór niewielki zostawał. Pod pasieczynką może? Na zwirowaty pagórek nadziei mało, chyba że pod soczewicę. Krobkę zboża się wysieje, a pól uzbiera, ale trudno - grzech ziemię marnować. No i mieszankę za ugorem. Żyto swoje miejsce już od ubiegłego września ma.

Któryś z wiosennych, tak rozplanowanych siewów nie wrócił urodzajem do własnej stodoły. Stał się plon mieniem kolchozowym, a następna wiosna już się zredukowała tylko do trosk o wybranie miejsc pod warzywa i inną ogrodową. Rok po roku zapominały się porządki, rozpadła się nie naniżająca paciorki lat niemal od początków wieku. Cykl różnych świąt wyciszany i wygaszany mniej pamiętnymi czynił oddzielne dni, a co już mówić o pogodzie, wróżeniu z niej i przewidywaniu, które niczego zmienić nie mogły. Wyśitek wśląkał jak w piach ostatni śnieg i nie wracał jego wynik ani obiecywanym złotym deszczem ani nawet godziwą płacą.

Dziś czas dopiero zasypiać zwraną naturalnego porządku nie i naniżać sprawdzone paciorki wiedzy na nowo. Z porządkiem, przystawiem, dobrą wróżbą, nadzieją i oddaną pracą, jak za dawnych lat bywało. Umiejętności i wytrwałości oraz niech mądrość na stałe się rozgłosci w umysłach odpowiednich władz.

Wojciech Radłowski

To, co było... Pocztówka ze starego albumu



Wileński Kościół Wszystkich Świętych w latach 30.

Fot. Jan Bułhak

Od nowa

BEZKRÓLEWIE

Jak może dojść do czegoś takiego, skoro mamy Sejm i prezydenta, rząd i premiera, wojsko i policję, tworzony na najlepszych wzorach światowych aparat wykonawczy?

A jednak, pomimo tysięcy zarządzeń, setek ustaw, przebieg reform gospodarczych i wszelkich innych przypomina ciągnięcie wozu przez raka, szczupaka i żurawia. Po dopasowaniu do nich realnych na dzień dzisiejszy sił - a więc mężów, trzymających ster władzy, opozycji i narodu - od razu staje się jasne, dlaczego wóz utknął w miejscu. Co więcej - od ciągłego popychania go w różne strony coraz bardziej pojazd podryguje i zapada, powodując niebezpieczeństwo, że mogą zostać po nim tylko koła.

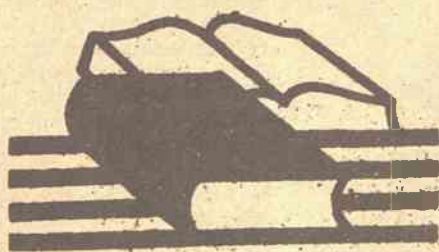
Koordinacja kierunku jazdy jakoś nie następuje. Również Polacy nadal pozostają jakby bez busoli. Dziś nie wiadomo, co jest grane. Żeby o tym przekonać się, wystarczy posłuchać niektórych naszych posłów na Sejm, działaczy poszczególnych organizacji, nie mówiąc o wypowiedziach podchmielonych gości na imieninach. Wóz polski na Litwie nie to, że ciągnięty jest też w różne strony, co szarpany i bezlitośnie popychany. Określić to można słowami: *miałeś, chanie, złoty róg*, gdyż wykaz zmarnowanych szans wciąż się powiększa. Coraz więcej kierowników, a i całych zarządów organizacji społecznych obnaża swą nieudolność, brak odpowiedzialności i elementarnej kompetencji, co nie przeszkadza zgłaszać pretensji i celować we wzajemnych napadach. A tu ciągle powstają nowe organizacje, jest to w sumie proces naturalny i optymistyczny, może tylko zakładać nowe stowarzyszenia czy kluby od razu co naj-

mniej po dwa - żeby miały kogo zwalczać - programowo?... Brak koordynacji, podejmowanie wątpliwych decyzji, ambicje, prywata w gospodarowaniu dobrem społecznym daleko nie zaprowadzą.

Ponadto jakie się miewa czasami pomysły! Zaiste godne polskiego rozdziału litewskiej Księgi Guinnessa. Oto działacz, wywodzący się z miejscowości odległej i o uciążliwym dojeździe, będącej swoistą *ślepą kiszka*, usiłuje założyć w niej nowoczesny ośrodek zdrowia dla Wileńszczyn! Z całego serca życzyć mieszkańcom Bujwidz, żeby mieli dobrą przychodnię zdrowia, lecz na miarę swych potrzeb, bo i ktoś tam dotrże z rozległych wokół miasta terenów podwileńskich. Część działaczy kombinuje, w jaki sposób pozyskać pomoc i godzi się na rolę działów, którzy z kapeluszami wypraszają jałmużnę, prezentując się jako *prawdziwi Polacy*. Kiedyś poruszał temat owej prawdziwości. Tu można by było tylko zapytać niektórych, a gdzie to byli oni wcześniej, a co do ich niepodważonych racji, to warto przypomnieć, że 100-procentowego spirtusu i to nie ma.

W ramach pomocy Wileńszczynie trafiło wiele ton książek, dziesiątki, jeśli nie setki maszyn do pisania, powielacze, kilka samochodów. Spróbuj jednakże, człowiecze, zrobić choćby odbitkę albo załatwić autobus dla grupy dzieci udających się na wycieczkę albo dla zespołu, który pieśnią i tańcem chce słać Wileńszczynę! A przecież wszystko to miało być... dla Polaków. Życie wykazało, że i w interesie zbiorowym winien być bardzo konkretny adresat. Są miejsca, skąd faxem przekazywane są wiadomości po Wilnie, są działacze, którzy jednym palcem piszą na komputerze, a cały szereg redaktorów męczy się na zdezelowanych maszy-

VILNIANA



Polityka w kontekście łączności

Autorem tym razem wzmiankowanej tu pozycji jest znany na Zachodzie historyk dziejów najnowszych Polski Zbigniew S.Siemaszkowski (nb. w Wilnie się uczył w Gimnazjum OO Jezuitów). Książka ta się nazywa „Łączność i polityka”. Informując o niej czytelnika tej rubryki niejako zmieniam tytuł, by unaocznic bardziej aspekt przede wszystkim polityki, bo mimo wszystko jej ciężar tu jest istotniejszy. Łączność stanowi dla autora, w moim odczuciu, jakby tło, na którym się dzieje polityka, łączność, którą też zresztą zna od podszewki, będąc w okresie działań wojennych radiotelegrafistą centrali w pobliżu Sztabu Naczelnego Wodza pod Londynem. A więc ma też autentyczny dokument do badania. Książkę w podtytuł autor nazwał „Antologią”, stanowi bowiem zasadniczo zbiór publikacji wcześniej zamieszczonych przez historyka w piśmiennictwie polskim na Zachodzie. To przede wszystkim łamy „Zeszytów Historycznych” wydawanych przez Instytut Literacki w Paryżu (tenże redaktor „Kultury” Jerzy Giedroyc), ale nie tylko, bo też londyńskich periodykach.

Pozycja jest solidna, zawiera 400 stron dość drobną czcionką zadrukowanego tekstu, z całym aparatem naukowym. Skala treściowa również szeroka, szczegółowa. Okresowo obejmuje się zdarzenia z lat 1941-1946, które zachodzą na linii dyspozycyjne ośrodki rządowo-wojskowe na Zachodzie a Kraj. Sporo uwagi autor poświęca problematyce Powstania Warszawskiego. Faktycznie w takim ujęciu jest to bodaj jedno ze szczegółowszych penetracji tej tragedii. Autor ujawnia wiele faktów widzianych w świetle właśnie łączności, która w tym przypadku była tak istotna, czy wręcz żywotna. To naprawdę tragiczne, kiedy bohaterski zryw ludności był tak niejednokrotnie zmarnowany z powodu choćby opóźnienia (często niejasy) dostarczania poleceń, rozkazów

itp. Zapoznając się z siatką powiązań między dowództwem a Krajem, uwzględniając decyzje, które zapadały nieraz gdzieś wyżej w kręgach wielkiej polityki mocarstw je dyktujących, czytelnikowi jedno się rozjaśnia, na inne fakty czy zjawiska pada nowe światło, ale nadal się pozostaje jakby w niepewności, kto ostatecznie ponosi odpowiedzialność za to wszystko? Czy przyjąć w całej rozciągłości, że wszelkie decyzje są ułomne, jak ułomny jest sam człowiek, jego natura?..

Do *vilnianów* pozycję tę wciągają, bo dużo tu też o AK wileńsko-nowogródzkim. To temat, który mimo istniejącej już monografii, wciąż budzi wiele emocji i też pozostaje w sferze chyba niemożności wyjaśnienia do końca. Ów spłot orientacji politycznych, interesów nie tylko wszak polskich, stał się również w efekcie tragiczną kartą narodu. Co przy tym znamienne, że owe zaszciski 50-letniej dawności wciąż dotąd rzutują na obecne niektóre postawy. Wgłębiając się w tę bolesną problematykę, a materię m.in. nie wolną choćby i od takiego zjawiska, jak intrygi, nieuprzedzony czytelnik będzie się dziwił: co tam Litwini mogą mówić o AK (oceniać, oczywiście, wolno), jeżeli jej zakulisy - te prawdziwe, dogłębne nie zawsze są w pełni znane jeszcze polskim badaczom, nie mówiąc o szeregowych żołnierzach AK. Oni istotnie byli tylko żołnierzami. Mechanizmy sprawcze kryły się w rękach swoich znanych i niestety, nie zawsze znanych. Z.S.Siemaszkowski twierdzi, że nadal wiele spraw tu czeka na wyjaśnienie. Wiele tu kart poruszających serce, jak dających pożywkę myślom, często przecież gorzkich.

Naturalnie, są rozdziały poświęcone stronie technicznej, owej roli m.in. słynnych pipsztoków - aparatury łącznościowej. Mamy też wiele sylwetek historycznych, żeby dla przykładu wymienić tylko nie powszechnie znaną w naszej części Europy postać Wodza Nacz. Kazimierza Sosnkowskiego, albo rolę J.H.Retingera. Naprawdę kopalnia wiedzy dla nas dotąd niedostępna, właśnie widziana ze świata wolnego. Trudno tu więc szerzej o jakieś fakty itp. w tej notatce, książka trafiła dzięki ołtarzności samego autora do Wilna (jak również inne tytuły tego autora, znajduje się w bibliotece uniwersytetu polskiego), więc można - kogo to interesuje - do niej dotrzeć, zapoznać się z nowym spojrzeniem na wiele spraw dotyczących też w dużym stopniu i naszej przestrzeni geograficznej. Pozycja naprawdę warta i godna zainteresowania.

D.P.

Z.S.Siemaszkowski „Łączność i polityka”, Polska Fundacja Kulturalna, 1922, Londyn

nach. Większość imprez, związanych z wyjazdami nie dochodzi do skutku, ponieważ autobusy przedstawiono wyłącznie na *działalność biznesową*, choć i nie dorobiły się organizacje dzięki temu fortun. Nad Wisłę zaś w dalszym ciągu jeżdżą te same osoby, niemal etatowo, z *racji obowiązku*. Każdy sobie rzepkę skrobie.

Innym, aczkolwiek skrajnym przykładem koordynacji poczynił jest działalność organizacji „Vilnija”, która niedawno przeprowadziła swój V zjazd. Jak podkreślono na forum, największym osiągnięciem towarzystwa było obśadzenie swymi obserwatorami wyborów do rad terenowych, którzy tak gorliwie wykonywali swe obowiązki, że walcie przyczynili się do stopniowania utworzenia Rady samorządu rejonu wileńskiego. Niemal inicjatywę pomogła przetworzyć w życie „Vilnija”. Nazwa określa region i program działania. Przywrócenie na łono litewkości na siłę nie jest jednak do przyjęcia przez Polaków w czasie, kiedy na świecie szuka się korzeni i panuje całkowita dobroć wobec tożsamości narodowej. Pamiętamy, do czego prowadziła niegdyś w totalitarnych krajach *walka o pokój*. Podobnie organizacja ta, mówiąc wiele o *integracji* według jednego etnicznego klucza przynosi szkodę republiki pragnącej budować demokrację. Zakamufłowane i jawne próby wpływów „Vilnii” na struktury rządowe i społeczne świadczą o dobru. Zorganizowaniu i zdyscyplinowaniu towarzystwa, w którym nie ma podziałów - wśród byłych komunistów, stanowiących trzon i ludzi wierzących panuje jedność i zgoda. Bo łączy wspólny cel.

Formy działania towarzystwa, posiadającego kuriozalny status ziomkostwa w swym własnym państwie są żywcem przejęte z sowieckiego reżimu. Wówczas przeciw *starszy brat* wieział, czego potrzebują inni, wszystko wydzielat według własnej miarki. Brak zaufania do współmieszkańców, presja, podejmowanie zaocznych decyzji, dążenie do *patronatu* nad niby *gorszymi obywatelami* (uchowaj Bóże od takiej

opieki), wreszcie ingerencja do spraw polsko-litewskich na szczeblu państwowym są tego klasycznym przykładem. Kto to widział, żeby u schyłku stulecia obywatel wyzwolonego kraju przeszkadzał w zawarciu traktatu z sąsiadem! Tkwiąc w gorsecie zaszciski nawoływał go do bicia się w piersi za niegdysiejsze porachunki terytorialne... Zresztą gwoili konsekwencji nigdy „Vilnija” nie wymagała tego od Niemców za Kraj Kłajpedzki. Samo upominanie się o przypieczętowaną międzynarodową mocą sprawę wnosi zamęt. Czyżby dla członków organizacji najlepszy byłby wzór Jugosławii?

Tylko w warunkach bezkrólestwa, korzystając z pierwszych zdobyczy właśnie demokracji taka organizacja działa, sugeruje, doradza, wyrabia *narodową opinię*, występuje w roli eksperta i sędziego, zwolennika *integracji*. Niestety, w skali tylko jednej narodowości.

Nie trzeba tłumaczyć, że każda ekstrema jest szkodliwa. Na równej szali pozostają sąsiadujące ze sobą nacjonalizmy - polski i litewski. Jednakowo też winny być one zauważalne i piętnowane. Wiemy, do czego doprowadziła destrukcja w gospodarce, zastępujemy ją w dziedzinie stosunków międzyludzkich, zastanawiając się, czy to potrafimy rozporządzić się sobą, nie tylko nazywając pewne rzeczy po imieniu, lecz i przeciwstawiając się ciemnogrodowi. Nie wszystko przecież da się zwalić na *warunki obiektywne*, na marną kontrolę wykonania niedoskonałych uchwał państwowych, na spisek Rosji przeciwko Litwie, choć i zdobyto się na odważny krok poparcia Jelcyna.

Bezkrólestwie zapanowało w wielu z nas. U najłabszych, którzy opuścili ręce i wyszli z gry, u najmocniejszych - cynicznych i cwanych, jakim chaos przyniósł fortunę. Bezkrólestwie, mimo powrotu religii i innych wartości, zapanowało w wielu sercach i umysłach. A zagubiony i zaślepiony nie przyniesie sławy dla swej ojczyzny.

Na takim gruncie wzrastają szybko chwasty.

Tomasz Bończa

 **Robotics**

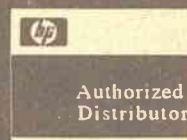
 **Microdyne**
Microsoft
 **INFORMIX**
GULIPIN
computer**Lotus®****SONY****AGFA** *Gupta*
TECHNOLOGIES GMBH**SPC** SOFTWARE
PUBLISHING
CORPORATION

B O R L A N D

COMPUTER
ASSOCIATES
Software designed by design**ALDUS****90Xi**
LITE
 **soft-tronik™**
creative computer technology

największy dystrybutor
w Europie Środkowo-
Wschodniej

soft-tronik Vilnius
ul. Pamiękalnio 2-1,
tel./fax 42-98-42,
tel. 22-73-44,
fax 22-73-55.

 **UNIVEL** **Newbury Data**
An FKI Balarack Company**DigiBoard**
Connectivity Solutions from Digi International **CalComp**

M I C R O G R A F X

SEIKOSHA
A SEIKO GROUP COMPANY**PACIFIC**
DATA PRODUCTS**Qume****UNIPLEX****WYSE****WordPerfect**

JADWIGA BĘBNOWSKA - W KRĘGU LUDZI JASNYCH SERC

Miałam zawsze ciężkie życie. Czas był wypełniony obowiązkami wobec rodziców i domu. Nie miałam tego co inni moi rówieśnicy - wolnego czasu, nie mówiąc o wakacjach. Potem żmudna praca na chleb nie pozwoliła mi, abym mogła zobaczyć w życiu to, o czym marzyłam. Na przykład, wieś. Kocham ją bardzo, chociaż i nigdy jej nie widziałam...

Zapyta Pani, jak można kochać to, czego się w życiu nie widziało?

Sądzę, że można. Istnieje bowiem wewnętrzna potrzeba miłości również do małego i wytęsknionego skrawka ojczyzny, zupełnie podobnie jak potrzeba pięknego uczucia miłości obojga ludzi. Bez niej przecież nie istniałby świat. Bez miłości do bliźniego nie byłoby miłosierdzia i życzliwości względem słabszego, chorego. Źródła miłości, na szczęście, jest wiele.

Urodziłam się na Syberii, w Irkucku. Na Syberii też byłam ochrzczona. Do dziś pamiętam, jakie wrażenie wywarły na mnie majestatyczne dźwięki organów. Ich brzmienie było tak piękne, że aż przerażające dla mnie w tamtych realiach, wręcz oszałamiające! Ojciec mój był wojskowym felczerem. Wróciliśmy do Wilna, jak tylko otrzymaliśmy na to pozwolenie. Natomiast poza Wilnem nie poznałam już potem żadnego innego miasta.

Nie udało mi się ułożyć rodziny. Zanim zachorowałam, w młodości pracowałam wiele. Dzisiaj mogę powiedzieć, że owszem, byłam wtedy szczęśliwa. Tę pracę bardzo lubiłam, pasjonowała mnie ona. Dlatego w laboratorium medycznym ciągnęłam dwie „stawki”. A wieczorami pisywałam wiersze... Jednocześnie byłam nieetatowym korespondentem gazety „Czerwony Sztandar” (obecnie „Kurier Wileński”) i Polskiej Audycji Radia Litewskiego. Ze wspomnianą gazetą są również związane moje wspomnienia literackie. Początkowo na Kółko Literackie przy niej działające przyjeżdżali nie tylko ludzie piszący, ale i wszyscy ci, którzy pragnęli usłyszeć słowo polskie. Zziębnięci i zmęczeni, miłośnicy tego słowa po paru godzinach odjeżdżali już z radośniejszym sercem. Jestem wdzięczna p. Eliszewie Kancedikienė, Łucji Józefowicz i innym, a także losowi, że mogłam z nimi współpracować.

Kiedyś też malowałam oraz haftowałam, ale nie pozostało nic z tych prac, ponieważ ostatnie podarowałam moim znajomym lub przypadkowym ludziom, którzy opiekowali się mną w chorobie. Malować zaczęłam jeszcze w czasie wojny, potem kontynuowałam w okresie powojennym, również niezmiennie trudnym. Zarobki w laboratorium były raczej skromne, pamiętam, zbliżało się Boże Narodzenie i wtedy po raz pierwszy zrobiłam kilka obrazków i zaniósłam je na ul. Wielką, do jednego z wielu małych sklepików. Powiedziałam, że są to prace przyjaciółki. Towar „ręcznej roboty” został przyjęty niechętnie, ale po południu już go nie było. Nazajutrz ekspedientka prosiła, żeby „moja przyjaciółka” namalowała takich obrazków

więcej... Tamtego roku mieliśmy prawdziwe święta, obfite w różności. Później malowałam za kawałek mydła, za słoninę i oczywiście, za pieniądze. Było ich więcej, niż za pracę w laboratorium.

Potem przyszła choroba i od wielu lat jestem unieruchomiona. Nic nie ma dla mnie droższego i potrzebniejszego od życzliwości dobrych ludzi. Znowuż z pomocą przyszli przyjaciele z dawnych lat. Katarzyna Abramowicz nigdy mnie nie zawiedzie. Basia Wolańska, tak jak Pani przyszła kiedyś, dawno temu, do mnie z magnetofonem, kiedy pracowałam w Radiu, a przyjaźnimy się do dzisiaj.

Ogromną niespodzianką były dla mnie odwiedziny harcerzy ze Szkoły Średniej im. Wł. Syrkomli. Otrzymałam od nich paczkę żywnościową, za którą jestem niezmiennie wdzięczna. To mnie bardzo wzruszyło. Wiadomo, jak to jest, kiedy człowiek niedomaga. Nie śmiem o tym mówić, ale lekarstw, różnych witamin potrzebuję coraz więcej. Prawda, otrzymuję je bezpłatnie jako inwalida I grupy, ale ostatnio bóle są częstsze, zaś zaopatrzenie w leki znacznie gorsze.

Mam więc swój „Krag ludzi jasnych serc”, do jakiego zaliczam tych, którzy dla mnie uczynili coś dobrego, pomogli w moim smutnym życiu. Nie zapominam o nich nigdy i tak, jak skąpiec myśli o swych skarbach, tak i ja przypominam tych ludzi razem z uczynkami.

Moje wiersze? Przeważnie piszę je dla dzieci, chyba jako jedyna z naszego środowiska literackiego. Pisząc jakby czuję pewną zabawę. Kiedyś nie miałam odwagi, aby je pokazać i pierwsze poemaciki przeleżały w szufladzie dwa lata, zanim moja Kasia przed wielu laty nie zaniósła ich do Radia Wileńskiego. Zostały nadane prawie natychmiast. Od tamtej chwili na antenie słychać je było nieraz. Ukazywały się też w prasie od 1956 roku. Również przekłady wierszy poetów litewskich. W postaci książkowej ukazały się przekłady literatury litewskiej dla dzieci, zalecane jako lektury szkolne. Razem z poezją innych poetów wileńskich moje wiersze trafiły do antologii, zaś niedawno w serii Biblioteki „Magazynu Wileńskiego” jako pozycja nr 3 ukazał się mój tomik pt. „Co się dzieje w leśnej kniei”, adresowany przede wszystkim do dzieci.

Staram się, by wiersze moje były pogodne i wesołe. Jakby to była rekompensata za moje życie... Tematu z góry nie wybieram. Do serca wpadnie mi jakieś słowo lub zdanie i tam pozostaje. Potem kiełkuje w mojej świadomości. Najpierw każdy wiersz powstaje w myślach. I nie tylko dlatego, że jest mi ciężko pisać z powodu schorzenia stawów. Muszę po prostu każde słowo dobrze sobie przemyśleć. Potem dopiero przelewam je na papier. Podczas gdy moja wierna przyjaciółka Kasia „gorączkowała”, że tylko siedzę i nic nie robię - ja byłam przy piątce zwrotce swego ostatniego wiersza.



Jadwiga Bębnowska: *Nic nie ma dla mnie droższego i potrzebniejszego od życzliwości dobrych ludzi...*

Fot. Piotr Jankowski

Cieszę się, że obecnie polskie środowisko literackie ma coraz więcej sukcesów. Więcej wydaje tomików poetyckich, uczestniczy w imprezach. Uważam jednak, że nie jest nas dużo, więc musimy być zespoleni w jakąś całość. Młode pokolenie pięknie wzrasta. Jest wykształcone, z szerokim światopoglądem i z wrażliwością dla sztuki i pióra. Jest nadzieja, że czeka nas niejedno odkrycie poetyckie.

Zanotowała Wanda Marcinkiewicz

BĄDŹ MI...

Dla ciebie ma dziewczyno
o świcie i o zmierzchu
jak źdźbło żytniego kłosu
z pól ściele się ma ścieżka.

Gdy śpieszę rankiem w pole
w wiosennej mgle poranków
skłiń ręką i zawołaj
ze schodów swego ganku.

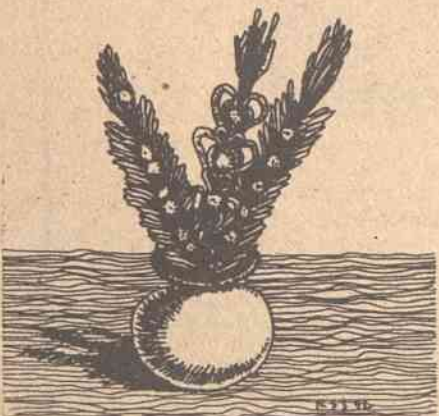
Nie jeden twardy ugor
wstęgami bruzd zaorzę
bądź tylko mi o świcie
poranną moją zorzą.

Pszenicą mi wyrośnij
z miłości mojej ziarna,
w upalny skwar mych wzruszeń
jak złoty plon cię garnę.

Nie zgasi mi szaruga
płomiennych barw jesieni,
szkarłatem jarzębiny
mą jesień zarumienisz.

Światłkiem okien domu,
co serce z dala grzeje,
lśnić będziesz mi w grudniowe
śnieżyce i zawieje.

A kiedy na mym polu
swój szary cień położy
powolny życia zachód
wieczorną bądź mi zorzą.



RZECZKA

Rzeczko, błękitna moja rzeczko,
jak piękna byłaś i jak duża,
gdym pierwszy raz ujrzał cię z brzegu
i w twoich wodach się zanurzył,

Gdym dzieckiem pędem biegł za tobą,
uparcie pragnąc w tej pogoni
twa rozdzwonioną pluskiem falę
ichwycić i zatrzymać w dłoniach.

A tyś nieduża chociaż wartko
biegnąca po kamykach rzeczka
i wieś leżąca na twym brzegu
nie wioska nawet, lecz wiosieczka.

Ukryta latem w drzew zieleńi,
zimą w głębokich zaspach śniegu,
której świecących okien w mroku
nie zawsze z dala się spostrzeża.

W pamięci jednak jak w zwierciadle
słonecznym rozjaśnione błyskiem
piękniejsze zawsze się wydaje
co drogie było od kołyski.

Od lat daleko mnie unoszą
potężne fale oceanu,
poznałem ciszę wód i grozę
w ogromie dotąd mi nieznanym.

Podziwiam słońca wschód na morzach
na lądach zmiennych miast pejzaże
i coraz dalej mię unoszą
bieg nowych szlaków i wydarzeń.

Lecz czasem, czasem gdy nad falą
trzeпоce białe skrzydło mewy.
Wyda mi się, że ktoś bliski
chusteczką z brzegu mi powiewa.

Ocean wówczas jak murawa
zieloną barwę ma o zmierzchu
i księżyc na nim kreśli smugę
podobną do znajomej ścieżki...

Rzeczko, błękitna moja rzeczko,
nie przepłynęłaś w życiu mimo,
ja twą gwarzącą ze mną falę
w dorosłym sercu swym zatrzymał.

Gdziekolwiek będę nie zapomnę
w burzliwe dnie i niepogodę,
że wieś - mą pierwszą kromką chleba,
a tyś - mą pierwszą kroplą wody.

JAK KONARAMI DWIE SPLECIONE SOSNY...

Cóż, że nasz bagaż tak niewiele ważył
w przetartych, starych naszych dwóch walizkach,
w nas było to, co w życiu raz się zdarza,
co serce zmienia w rozjarzoną iskrę.

W wiosennym zmierzchu i jesiennym mroku
nabierał barw zakątek nasz nieduży
od twych biegnących ku mnie śpiesznie kroków,
od twego głosu, od twej jednej róży.

Dziś dom od kwiatów jasny i zielony
rozbrzmiewa śmiechem i dziecięcym gwarem,
brak tylko w nim twej róży z dni minionych
i słów, bez których każdy dzień jest szary.

Skąd ten mrozący chłód milczenia w tobie,
skąd taka gorycz w gniewnej mej udreće,
w niemym skłóceniu nie rwą się ku sobie
twe obojętne i me zimne ręce.

Co w nas ocali zagrożony płomień,
by dom nie runął, w którym dziecko mieszka?
Odszukaj mnie w promieniach młodych wspomnień,
odnajdę cię na pierwszych spotkań ścieżkach.

Tego, co było tylko między nami
nigdzie i z nikim już się nie powtórzy,
wesprzeć mnie może tylko twoje ramie,
ty przy mnie tylko przetrwasz każdą burzę.

Gdzie byś nie odszedł, gdzie bym nie odeszła
z naszych poranków, nocy i wieczorów
we śnie nas będzie krzykiem wzywać przeszłość,
zawsze w nas będzie coś boleśnie chore.

Tys zawsze dla mnie rósł i jam dla ciebie rosła,
wbrew wichrom stać nam mocno obok siebie
jak konarami świe splecione sosny
głęboko tkwiące w swej rodzinnej glebie.

